Numer okazowy I.

Przedpłata wynosi:
 Krakowie: miesięcznie 85 cnt., wartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie złr., rocznie 10 złr.—Za odnoszenie domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
 prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
 granicą kwartalnie 4 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 9 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 cnt. taksa i 4 cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów: „Kurjer" — Kraków.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

BEZ OBŁUDY.

Ilekroć pojawia się nowe pismo, zwłaszcza codzienne, każdy pyta ciekawie: Jakie będą jego zasady? Jakim bogom zamierza służyć? Jaki cel pragnie osiągnąć?

Odpowiemy bez obłudy — szczerze.

Chociaż stronnictwom dziś u nas istniejącym nie odmawiamy racji bytu, boć już to samo, że są i żyją, świadczy lepiej, niż cokolwiek innego, iż muszą zaspokajać jakowąś potrzebę, mimo to nie staniemy ani pod sztandarem skostniałych zachowawców, ani się nie zaciągniemy do obozu owych liberałów, którzy wiedeńskich swoich mistrzów poczytują za wzór godny naśladowania. Zbyt uporczywe wpatrywanie się w przeszłość pociąga za sobą zastój i śmierć; hołdowanie zaś liberalizmowi wiedeńskiemu, z którym narodowy nasz charakter igdy się nie zgodzi, wiedzie w sprawach tak politycznych, jak społecznych, do kosmopolityzmu; w rzeczach wiary — do wstrętnej nam bezyznaniowości; w kwestjach ekonomicznych — do wyzyskiwania słabszych przez mocniejszych. My pójdziem drogą własną, gdyż chcemy ostać Polakami, rozwijającymi się prawidłowo w duchu chrześcijańskiej cywilizacji. Pracując więc dla dobra powszechnego, będziemy skrzętnie ybierali tylko czyste i zdrowe ziarna, zawarte w programach naszych stronnictw krańcowych, a dodawszy do nich własne, rzucać będziemy ki posiew dla przyszłości, w którym wszystko to dobre i wzniosłe, które nam tradycja przekazała, połączy się harmonijnie z dodatniemi bytkami współczesnego nam postępu.

Chcemy oświaty, lecz nie tej, która urąga wszystkiemu, co ludzkość ukochała i w co dotąd wierzy — ale takiej, któraby wzmaiając siły narodowe, równocześnie naszę duszę uszlachetniała. Pragniemy, żeby uczciwa praca nie była gnębiona, i żeby robotnik nie marł starość śmiercią głodową — lecz równocześnie dalecy jesteśmy od owych mrzonek socjalistycznych, które na nasze szczęście nigdy się e ziszczą, ponieważ ich urzeczywistnienie obaliłoby wzniosłą, chrześcijańską cywilizacją, nad której rozwojem ludzkość od dwudziestu wieów wsród krwawego znoju pracuje. Nie odmawiamy nikomu uprawnienia, jednakowoż nie przyznamy nikomu takich przywilejów, któreby pozwalały bezkarnie wyzyskiwać i uciskać ludność tuziemczą.

Nie bawiąc się w wielką politykę, zwrócimy przedewszystkiem baczną uwagę na nasze sprawy domowe, albowiem ich rozwój, ęcej niż cokolwiek innego na sercu nam cięży. Czyniąc to zaś, nie zasklepimy się w partykularyzmie, ale wybiegłszy daleko poza mury szego grodu, starać się będziemy ogarnąć wszystkie ziemie polskie.

Oto streszczone nasze zasady.

Bożków, przed któremibyśmy bałwochwalczo pokłony wybijali, nie mamy. Naszym najwyższym ideałem ziemskim — ojczyzna.

Cel, do którego dążymy jest jasny. Pragniemy poprawy naszych stosunków, chcemy przyczynić się do wytworzenia silnego stronictwa polskiego, któreby między prądami skrajnemi stało się prawdziwym regulatorem — chcemy wreszcie do wielkiej budowy narodowej orzucić choćby jedną cegiełkę.

A jeśli przy pomocy ludzi dobrej woli i szczerze kraj miłujących, choć w części to osiągniemy, powiemy sobie, że praca nasza poszła na marne.

Kończąc, zapewniamy każdego, że nawet wśród walki najbardziej zaciekłej nigdy nie zapomnimy, jakie jest posłannictwo dziennistwa polskiego, więc też nigdy nie targniemy się ani na świętość domowego ogniska, ani na cześć jednostek, bo nam nie idzie o lu, lecz o zasady!

Redakcja.

OD ADMINISTRACJI.

Kurjer Polski wychodzi w Krakowie, począwszy od d. 1go października r. 1889 codziennie, a więc i **w niezielę**, o godzinie 9 rano, a chociaż do roku ukaże się **360** numerów, kosztuje bajecznie tanio, mianowicie:

w Krakowie:

iesięcznie	— zł.	85	cnt.
tlnie	2 „	50	„
cznie	5 „	—	„
	10 „	—	„
noszenie do domu dolicza się miesięcznie.	— „	10	„

Na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie	1 złr.	10	cnt.
kwartalnie	3 „	25	„
półrocznie	6 „	50	„
rocznie	13 „	—	„
Za granicą kwartalnie	4 „	50	„

Prenumeratę prosimy przysyłać do „Administracji Kurjera Polskiego": Kraków, ulica Szewska l. 7.

Piekąca sprawa.

I.

afnie zauważył niegdyś Józef Szujze z powodu położenia jeograficznezej ojczyzny, prądy cywilizacyjne, ej, niż gdzieindziej, do Polski przyą. Pod względem nauki, stosunków ych, pracy, poglądów na świat innych rzeczy, oświecony Zachód ził nas o całe wieki i nie jedno e jeszcze umrze, nim tajemnicza dów cywilizacyjnych, cofając się aciskiem widomych fal Atlantyku, s przypłynie.

mu sto, fizjokraci francuscy poi za zasadę, że tylko ziemia jest zym i prawdziwym majątkiem ym. My przez cały wiek nastęyśleliśmy o wszystkiem innem, tyl ważnych zagadnieniach ekono ledwie dziś, czując już na talną dłoń żelaznego mować, acz jeem naszem zały przyiemia. talny, dróg k np. ścisku zazdrosnych sąsiadów i wypłynąć na świat szeroki, musi być przeważnie rolniczym, gdyż trwałego, rodzimego przemysłu, na potężne rozmiary podjętego, nigdy nie utrwali. Dlategoto rolniczą jest Wielkopolska, choć tam rozwojowi wielkiego przemysłu nikt przeszkód nie stawia; rolniczą jest Galicja, którą zresztą do tego zmusza nieszczęsna polityka ekonomiczna państwa rakuskiego; rolniczem wreszcie jest i Królestwo, ponieważ rozkwit tamtejszego przemysłu, spowodowany najpierw słabym rozwojem innych części państwa rosyjskiego, następnie niskim kursem rubla, zdaje się być przemijającym. Gdy w głębi Rosji, na co już dziś się zanosi, powstanie tyle fabryk, ile ich państwo potrzebuje, wielkie jeszcze będzie pytanie, azali Królestwo potrafi wtedy utrzymać się na tem stanowisku, na jakiem we Francji widzieliśmy ongi Alzacją i Lotaryngją.

Ziemia jest więc jedynem naszem bogactwem; — ale choć już prawie wszyscy o tem wiemy, mimo to z nieopatrznością dzieci nieletnich, pozwalamy, jak to dr W. Lewicki świeżo wykazał, żeby nam ją wydzierali ludzie, nie mający nic spólnego z naszą narodowością; a wśród tych ilicznych projektów, któremi nasi politycy i ekonomiści chcą Galicją odrodzić, nie znaleźliśmy dotąd ani jednego, którýby na szerszą skalę podjęty, miał na celu ratowanie naszej ziemi.

Chociaż jesteśmy dziś najmłodsi w szeregu pracowników na niwie publicystycznej, rzucimy jednak w przyszłych numerach szkic projektu, który powinien być jaknajprędzej urzeczywistniony, jeśli nie mamy się narazić na zarzut, że jeszcze wciąż jesteśmy nieopatrzni jak dzieci, a lekkomyślni jak Polacy.

Konkursy dla rękodzielnikó

Charakterystyczną cechą wieku n go jest dążność posługiwania się, w codziennem życiu, przedmiota wszedniego użytku, które na sobie znamię piękna, wytworności, okazu kieś cechy stylowe, słowem uderzaj bądź oryginalnością formy nadobnej, wzorowane są na smacznych przykł z przeszłości. Czy do ręki bierze si lub łyżkę; czy sień swego domu p się oświetlić lampą lub kandelabre wreszcie namyślamy się nad wy mebli do swego mieszkania, w k razie pragnęlibyśmy mieć u sieb rób rękodzielniczy ładny, gustow strojony do całości, odpowiadaj

wet formą zewnętrzną swemu przeznaczeniu, nie mówiąc już o tem, że każdą piękną, ponętną oryginalność gotowiśmy wynagradzać nad wartość, urokiem now świe

Pochodzi piękna, j rją w

śnie ów brak tradycyj artystycznych i technicznych daje rękojmię, że wytwory naszej rękodzielniczej pracy nie pójdą utartym szlakiem zachodniego rękodzielnictwa, ale otrzymają piętno samodzielnej oryginalności — wydobyte z nieznanych głębin narodowego ducha twórczego.

Do niedawna artystyczne rękodzielnictwo było u nas w powiciu. Szliśmy albo utartym szlakiem wyrobów wiedeńskich, albo powracali do grubych, nieokrzesanych form rodzimych, bez oglądania się na prawdziwy artyzm. Od czasu jednak, gdy młodsze pokolenie rzemieślników zaczęło w szkole nabywać nauki, a przez wyjrzenie poza mury rodzinnego kąta przekonało się, że można rzeczy każdej obok użyteczności nadać cechę piękna; gdy między samymi młodymi rękodzielnikami obudziła się chęć współzawodniczenia z wyrobami zagranicznemi, sprawa artystycznego przemysłu zaczęła wchodzić na pomyślniejsze tory — bo sami rękodzielnicy odczuli potrzebę postępu.

Ostatni konkurs rękodzielniczy, ogłoszony przez Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie na wyroby stolarskie, ślusarskie i bronzownicze był najlepszym dowodem naszego poprzedniego twierdzenia i dowiódł, że *był* na dobie. Do konkursu zgłosiło się jedenaście firm rękodzielniczych z Galicji — firm reprezentowanych przez ludzi młodszych, żywszych, kształconych zawodowo za granicą — a rezultat konkursu dowiódł, że w naszych rękodzielnikach leży siła ogromna, potężna — a równocześnie podatna i że ta siła pokierowana rozumnie, użyta rozsądnie, może być chwałą kraju i jego częściowem zbawieniem.

Pokazało się, że byle tym rzutkim, młodym siłom pokazać cel tworzenia, a dać środki do pracy — udźwigną one na swych barkach zadania nawet trudne i ciężkie, staną do konkurencyjnej walki z wyrobami wiedeńskiemi, bez trwogi i bez obawy porażki.

Trzeba tylko umieć żywioły postępowe rękodzielnicze, pracy żądne, zachęcić i pokierować, aby w przyszłości mieć z nich pociechę.

Jedną z ważnych dróg do tego celu wiodących są konkursy. Uznała to dawno za granicą, uznały to wszystkie instytucje, zajmujące się sztuką stosowaną do przemysłu i myśmy nareszcie także uznali, z tą tylko różnicą, że kiedy gdzieindziej konkursy rękodzielnicze są codziennem prawie zjawiskiem, u nas pojawiają się w długich odstępach czasu, rzadko, bez należytego rozgłosu. A szkoda, bo to środek wypróbowanej dobroci, opłacający się obficie wynikami, wydobywający na jaw nowe siły i nowe nazwiska, świeże pomysły i świeże zastosowania; środek mogący w przyszłości posłużyć do wytworzenia oryginalnych form w artystycznym naszym przemyśle.

W interesie sprawy samej, jakoteż w interesie rękodzielników, pragnęlibyśmy, aby konkursa na wyroby rzemieślnicze były jak najczęstsze i najsumienniej przeprowadzane. Oba muzea krajowe mają tu pole do zaznaczenia swej działalności i nie wątpimy, że ją zaznaczyć będą miały sposobność, bo wysoki Sejm krajowy pomyśli o uposażeniu ich pod tym względem, przenosząc rzeczywistą korzyść konkursów rękodzielniczych, nad bardzo problematyczne korzyści rozmaitych innych zasiłków.

Czy będzie wojna?

— A co tam Austrja myśli? — pytano mnie przedwczoraj w Warszawie. — Rychłoli do nas przyjdzie?

— Jeszcze nieprędko — odrzekłem.

— Czemu?

— Bo...

Osoba, z którą rozmawiałem, wytrzeszczyła na mnie oczy zdziwione. Wtedy zwróciłem się do niej z zapytaniem.

— A wy rychło do Galicji wtargniecie?

— My? Rosji to ani w głowie.

— Czemu?

— Bo się boi.

Oto macie wierny obraz dzisiejszej sytuacji. Wojna wisi na włosku. Ostateczne rozwiązanie sprawy wschodniej jest koniecznością dziejową — starcia świata słowiańskiego z giermańskim ludzkość nie uniknie — upokorzona duma narodu francuskiego musi otrzymać zadośćuczynienie, są to więc sprawy na tyle ważne, że z nich każda lada dzień może wojnę wywołać, a mimo to nie będzie jej ani dziś ani jutro, ponieważ się lękają jej tak dobrze w Wiedniu, jak w Petersburgu, niemniej w Berlinie niż w Paryżu, zwłaszcza że prócz jednej Rosji nikt na niej nie może zarobić.

Politykując przy czarnej kawie [illegible] pierosem w ustach, miejmy zawsze [illegible] rzecz na uwadze. Wielkich wojen [illegible] [illegible]no nigdy dla fantazji. Jedynym ich [illegible] był zawsze [illegible] podbój. Jeżeli się zważy, że w Europie stoi dziś około 20 miljonów ludzi pod bronią, i że, w razie wielkiego kataklizmu, mogą oni wszyscy znaleźć się na linji bojowej, więc mimowoli nasuwa się pytanie, kto w takiem starciu okropnem, o jakiem ludzkość dotąd nie miała nawet wyobrażenia, mógłby widzieć swój interes?

Niemcy muszą wpierw strawić to, co zdobyły i wzmocnić swój organizm państwowy, nim pomyślą o nowych podbojach. Zresztą mąż stanu, jak Bismarck, mający przeszło [illegible], nie będzie jak młokos narażał pewnej rzeczywistości dla wątpliwego jutra. Łatwo było podbić Francję, gdy ta przeciw miljonowi Niemców wystawiła ledwie 120.000 żołnierzy, ale coby było dziś, gdyby ta sama Francja wysunęła dwa miljony na granicę, a drugie dwa miała w rezerwie? — W takich warunkach, nikt, a już najmniej Bismarck, nie zaryzykuje tego co ma.

Austrja wojen zaborczych, a więc ryzykownych, nie lubi. Jej dewiza brzmiała zawsze: *Allii bella gerant, tu Austria felix nube!* Kto zna jej politykę, wie, że dla wątpliwych zdobyczy na Wschodzie, nie będzie ona narażała na niebezpieczeństwo całego organizmu państwowego.

Wojna odwetowa jest dla Francji sprawą honorową; ale obecna republika oportunistyczna, nie mająca ani honoru, ani zasad, nie rozpocznie walki, w której powodzenie sama nie wierzy. Francja da hasło do wojny jedynie wtedy, gdy na jej czele staną znów Napoleonidzi, którzy, aby ugruntować swoje panowanie, musieliby Niemcom to odebrać, co Bismarck im zabrał. Być może że we Francji i do tego przyjdzie, w każdym jednak razie jeszcze nie tak prędko.

Jedyne państwo, które w nowej wojnie, może zarobić bardzo wiele, nazywa się Rosją. Stambuł, z nim cały Wschód turecki, oto zdobycz, o którą warto się pokusić. Ale przeciw Rosji stanęła dziś w zwartym szeregu koalicja środkowych państw europejskich. Takiej potędze samaby nie podołała, a na Francję republikańską liczyć nie może. Dopóki więc nad Sekwaną nie ujrzymy cezara, z którym Rosja bez żadnej wątpliwości zaraz sojusz zawrze, dopóty śpijmy spokojnie.

Informacje.

— Preliminarz budżetu krajowego na r. 1890 oblicza sumę wydatków na 4,314.358 złr., co w porównaniu z sumą wydatków roku bieżącego 4,201.582 złr. okazuje zwyżkę wydatków o 112.777 złr., a to skutkiem podwyższenia ryczałtu na koszta leczenia o 30.000, na cele wykształcenia i oświaty o 106,932, na cele rolnictwa i górnictwa o 15,575, na cele przemysłu o 11.719 złr. więcej niż w r. b. Obniżenia doznała główna pozycya dróg krajowych, bo o kwotę 25.736 złr. Gdy suma dochodów własnych wynosić może w najbliższym roku 422.361 złr. przeto pozostaje niedobór 3,891.994 złr., większy od tegorocznego o 226.742 złr. przyczem jednak przypomnieć należy, że niedobór r. b. umniejszony został zaciągnięciem za zezwoleniem Sejmu pożyczką w kwocie 94.059 złr., przez co niedobór roku przyszłego pozornie większym się przedstawia. Niedobór ten ma być, wedle propozycyi Wydziału krajowego, pokryty podwyżką dodatku krajowego z 35 cnt. na 36 cnt., co przyniesie sumę 103.000 złr., nadto pożyczką z funduszu domestykalnego 51.135 złr. i przydzieleniem kwoty 132.859 złr. z funduszu policyi krajowej, który powstał z grzywien karnych, a wzrósł przez zakupno i następnie odprzedanie rządowi budynku u św. Maryi Magdaleny do sumy 135.954 złr. Dochody tego funduszu obraca Wydział krajowy na koszta utrzymania skazańców w domach poprawy, a gdy niedobory fundusz krajowy i tak pokrywa, przeto wniosek Wydziału krajowego znajduje w tem uzasadnienie.

— Za zezwoleniem cesarza została utworzoną przy szkole politechnicznej we Lwowie trzecia katedra inżynierji, którą otrzymał prof. Thullie. Niebawem też obsadzoną będzie katedra fizyki w tejże szkole. Według informacji z kompetentnego źródła z Dr. Olearski.

— Na wtorkowej sesji postanowił Wydział krajowy zerwać na razie z Magistratem lwowskim układy o zaprowadzenie publicznych składów zbożowych we Lwowie a raczej uważać takowe jako niep[illegible] dzące do celu — ponieważ Magistrat [illegible] tychczas na wszystkie zawezwania W[illegible] działu krajowego i udzielone mu punk[illegible] przedugodne żadnej urzędowej nie daw[illegible] odpowiedzi.

Założenie publicznych składów zbożowych jest sprawą niecierpiącą zwłoki [illegible] Wydział krajowy z dotychczasowej pe[illegible] traktacji przyszedł do przekonania, że gmina miasta Lwowa nie jest stosowną do objęcia tych składów w swój zarząd pod warunkami dla kraju dogodnemi.

Z tego powodu uznał Wydział krajowy, iż będzie musiał objąć zarząd tych składów tymczasowo w własną administrację na rok jeden i w tym celu postanowił starać się o koncesią do ministerstwa.

Z prowincji.

Tarnów 18 września.

(List „Kurjera Polskiego").

Zbliżające się wybory do rady mie[illegible]skiej zajmują już nieco umysły mieszcz[illegible] którzy powinni z łona swego wytwor[illegible] silne, nieprzekupne, patrjotyczne i do[illegible] miasta wyłącznie na celu mające str[illegible]nictwo, któreby uzyskać mogło większ[illegible] przy wyborach i wpłynąć przez to [illegible] pomyślniejszy tok spraw miejskich. [illegible] jest tu w mieście wiele do zrobieni[illegible] W przemyśle i rękodzielnictwie [illegible] dać tak silnego postępu, jakby się t[illegible] domagać można. Miasto ani fundac[illegible] ma, ani samo o tem cice pomyśl[illegible] kogo ze zdolniejszych młodych czel[illegible]ków zaopatrzyć w jakiś fundusik na [illegible]gę i wysłać w świat, by się tam na [illegible] komitego majstra wyrobił. Handel [illegible] kwitnie, ruchu mało. Co do właśc[illegible] kamienic i domów, to czynsze są w [illegible]dzie wygórowane do niesłychanej w[illegible]kości, a wygody żadnej. Niema tu [illegible]żów w kamienicach, z małym wyjątk[illegible] nie bywają ganki ani schody oświetlo[illegible] nie znajdziesz i dzwonka, że do [illegible] pod bramą stać trzeba, lub w hotelu [illegible]cować. Wody wielki brak w mieście [illegible] studnie nawet w rynku zaniedbane. Po[illegible]rządek na ulicach też wiele pozostawi[illegible] do życzenia, policji mieszczan[illegible], że do wypadków [illegible] przychodzi. Ale mo[illegible] kto zarzuci: dobrze to krytykować, [illegible] nie tak łatwo coś zrobić! Otóż pp. rad[illegible] powinni obmyśleć jakieś środki, któr[illegible] podniosły miasto i obudziły w niem ru[illegible] handlowy, przemysłowy i rękodzielnic[illegible] Godziłoby się, aby ankieta z kilku człon[illegible]ków rady z przybraniem innych męż[illegible] zdolnych została wybraną i aby ta sta[illegible] wnioski swe radzie miejskiej pod uch[illegible]ły poddawała. Przeważną wadą d[illegible]szej rady jest z jednej strony [illegible]dność, z drugiej zaś rozrzutność. Na c[illegible] produkcyjne trudno coś utargować, [illegible] dlatego tylko może jedynie, że takie [illegible]le wymagają większych i natychmias[illegible]wych ofiar; natomiast na cele nieprod[illegible]cyjne chętnie dają mniejsze wpraw[illegible] kwoty ale dające w rezultacie o[illegible]mią sumę. Jedną dodatnią uchwałę [illegible]

---

1)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

[illegible] jest cichy [illegible] niekąd [illegible] dolinę promieniami światła i ciepłem napełnia; gdy na jesieni naprzykład ciężkie chmury nad lasami zawisną, jak gdyby pokładły się na nich, zda się że wioseczka jest nietylko od ziemi, ale i od nieba odcięta. Zamykają się szczelnie ściany wzgórz i lasów, a z wierzchu chmury przygniatają jak wieko. I białe mgły gdy [illegible]e nad łąkami rozpłyną i błyskawice podczas burzy migocące i grzmoty i ulewy i grady wydają się jakby tylko dla tej kotliny przeznaczone, gdyż świata poza nią nie widać...

Podczas pogody, na wzgórzach dostrzec można trzy płowe, kręte dróżki, w trzy różne strony świata wiodące. Pokładły się [illegible]ne na pochyłościach, niby szare węże, [illegible]y się wygrzewają na słońcu... Wiją się [illegible] leniwie, kręcą, aż wreszcie giną zu[illegible] [illegible]ie we wnętrzu borów czarnych.

[illegible] trzy dróżki łączą wioskę ze świa[illegible]

[illegible] niedzielę, lub w święto, gdy się [illegible]otlina dźwiękami dzwonów kościel[illegible] napełni, owemi trzema dróżkami [illegible] się wózki, dąży lud pieszy i nie[illegible] [illegible]n przed kościołem robi się ludno [illegible]rno. Czerwone chłopskie czapki ja[illegible] jak maki polne, jaskrawe chustki [illegible]mienią się w blaskach słonecznych. [illegible]ek się napełnia, pieśń z tysiąca [illegible]płynie, dzwony dźwięczą. [illegible] nabożeństwie tłum się rozprasza; [illegible]ch dróżkach płowych wózki cią[illegible] [illegible]oli, bo pod górę; pieszy lud, niby mrówek gromadka, rozchodzi się i niknie z oczu za lasem.

W dolinie znowuż cisza, przerywana tylko odgłosem pieśni z pola, chórem żab wieczorem, śpiewem słowików lub krzykiem derkaczy w noc letnią.

Dźwięczą tu sierpy lub kosy w swoim czasie, zimą rozlega się niekiedy strzał w lesie, granie psów gończych, lub odgłos myśliwskiego rogu — a czas ubiega. Gryzie powoli starożytny kościołek i zęby sobie na nim szczerbi, modrzewiowy domek ku ziemi przygniata, po strzechach słomianych rozkłada mchy zielone, jak aksamit gładkie i lśniące...

Czas!

Onto tworzy historyą krajów i... wiosek, on też i tej kotliny ustronnej stworzył dzieje, a dzieje to były obfite w uśmiechy i smutki, wydarzeń różnych pełne. Były tu, były i ognie i powietrza morowe i wojny, o czemby w starych aktach kościelnych można dużo wyczytać i z tradycyi się przechowanej w pamięci ludu dowiedzieć.

Wioska miała nazwę Lisów, co wszakże nie od obfitości lisów pochodziło, ale od tego podobno, że rycerz, który ją założył, Lisem się pieczętował. Tak twierdzą ludzie rzeczy świadomi, ale my starych dokumentów nie mamy zamiaru wertować, ani w przeszłe wieki się zagłębiać. Opowiadanie nasze tak daleko nie sięga. Co najwyżej cofniemy się myślą o lat, mniej więcej, trzydzieści.

Wówczasto, w tym dworku mod[illegible]wiowym było wesoło i gwarno, jak [illegible] zwyczaj tam gdzie jest panna, m[illegible] rwąca się do życia, jak ptak do [illegible] pełna wdzięku, niby róża w rozk[illegible]

Jeździli też młodzi ludzie do Lis[illegible] do starego dworka, jeździli i czwórk[illegible] i konno, gości zawsze było pełno, [illegible] kurentów bo białej rączki moc — [illegible] panna grymasiła wciąż. Młodzi lu[illegible] przyjeżdżali z nadzieją, odjeżdżali z[illegible]szami, to też stopniowo przerzedzał[illegible] szeregi aspirantów.

Nieraz proboszcz lisowski, ksi[illegible]dowski Mateusz, częsty w modrzew[illegible] dworku gość i całego domu prz[illegible] pół żartem, pół serjo mawiał:

— Ej, panno Honorato, [illegible] raj — bo chłopcy nie gruszki [illegible] leci.

— Więc już stara jestem? — [illegible] z przekąsem.

— Nie do tego się mówi, pan[illegible]norato, nie do tego, ale wartoby j[illegible]kie postanowienie powziąć...

— A ileż ja mam lat? jak się k[illegible] zdaje?

— Mnie się zd[illegible] poszukawszy [illegible]

— Niech[illegible] tego [illegible] go; [illegible] ału, [illegible]

...niesie ...drak wypada, dotyczącą budowy szkoły panieńskiej. W ciągu ro... ...n się... odpowiedny budynek, a nora dzisiejsza nie będzie zabijała młodych latorośli w początkach ich fizycznego i umysłowego rozwoju.

Ze świata małoruskiego.

W Kałuszu odbyło się obecnie dnia ...7 t. m. walne zgromadzenie członków Towarzystwa imienia Kaczkowskiego. Jest to 17-te z kolei walne zebranie tego Towarzystwa. Zgromadzenie otworzył ...wi ały na polu oświaty i literatury ruskiej w Galicji, Bohdan Didyckij, prezes Towarzystwa. Na jego wniosek obrano przewodniczącym zgromadzenia walnego ks. ...tetkiewicza z Bożykowa a zastępcą prezesa adw. Dobrjańskiego. Po odczytaniu sprawozdania (główniejsze rzeczy: Nowych członków przybyło w r. 1888 578; dochód roczny wynosił 6.258 złr. 38 cnt., rozchód 5.375 złr. Pozostałość kasowa tedy wynosi 882 złr. 47 ct.). Przyjęło zgromadzenie między innemi rezolucjami, wniosek adw. Dobrjańskiego, wydawania nowej popularnej Gazety dla ludu, gdyż dotychczasowa „Bat'kiwszczyna“ nie odpowiada swemu celowi. Prezesem Towarzystwa wybrano znowu B. Didyckiego; Wydział Towarzystwa pozostał prawie w tym samym składzie.

W Zborowie dawała temi dniami koncert znana ruska „dwunastka“ śpiewacka. Koncert udał się dobrze. Dwunastka, składająca się z ruskiej młodzieży akademickiej, bawi obecnie w Tarnopolu.

Wyszedł nowy ruski kalendarz na rok 1890 p. t. „Wistnyk Stauropyhijskoho Instytuta“ (Zwiastun I. S.) Obok utworów innych ruskich literatów znajdują się tutaj artykuły pióra prof. Szaraniewicza.

Niedawno wyszedł drugi zeszyt pięknej i pożytecznej książki wydawanej przez ks. Husara z Zawałowa p. t. Żytja Świa...tych (Żywoty Świętych). ... O. Wasyl Haponowicz, kanonik i dziekan gr. kat. w Drohobyczu 11 września.

Na posadę katechety przy ruskiem gimnazjum we Lwowie będzie rozpisany nowy konkurs. Tymczasowo wykłada naukę religji w całem gimnazjum ks. To...ski, wicerektor rus. sem. kleryków we Lwowie. Egzort udziela ks. Czapelski. Seweryn Bilinkiewicz mianowany został starszym nauczycielem języka ruskiego przy czerniowieckiem seminarjum nauczycielskiem.

Sądy przysięgłych.

Między materjałami, przygotowanemi dla drugiego zjazdu prawników i ekonomistów we Lwowie, znajdował się także referat dra Piotra Stebelskiego, c. k. adjunkta sądowego i docenta Uniwersytetu lwowskiego, rozbierający użyteczność instytucji, którą poczytywano dotąd powszechnie za jednę z najważniejszych zdobyczy nowszej cywilizacji, a oraz cenną gwarancją swobód konstytucyjnych. Niespełna przed miesiącem w sposób bardzo wymowny przyznał słuszność temu prawnemu ludności przeświadczeniu austrjacki minister sprawiedliwości hr. Schönborn nie chcąc zgodzić się na przedłużenie ustawy wyjątkowej, co do przestępstw anarchistycznych dla Wiednia i okolicy, w drodze postanowienia rady ministrów. Do całkiem odmiennych rezultatów doszedł atoli dr Stebelski, jakkolwiek doświadczeń swoich nie zbierał u fotelu ministerjalnego, jako najwyższy kierownik sprawiedliwości, ale na znacznie skromniejszem stanowisku adjunkta sądowego. Miał atoli cyfry przed sobą, bo cyframi posługują się teraz wszyscy, którzy tez swoich dowieść pragną, gdyż wiedzą, że publiczność ma pewną do cyfr słabość i nie bada ich pochodzenia, ani też zastanawia się nad subtelnością zestawień.

Otóż sądy przysięgłych istnieją lat 25 a dr Stebelski wziął cyfry z lat trzech, i rzekomo niesprawiedliwe wyroki sądów przysięgłych zestawił podług czysto podmiotowych zapatrywań prokuratorów państwa. Nie dość na tem: porównał nadto dwie ilości zupełnie innego gatunku i chociaż ich wcale porównywać nie można, na ich różnicy zbudował swój werdykt potępiający najcenniejszą instytucją. Przecie spraw, w których idzie o życie lub najmniej pięcioletnie więzienie danej jednostki, a które roztrzygać ma trybunał Sądów przysięgłych, spraw, z natury rzeczy więcej skomplikowanych, a bardzo często na podejrzeniach i domniemaniach opartych, niepodobna nawet porównywać z tz. pospolitemi występkami, które należą do kompetencji trybunałów wyrokujących, złożonych z fachowych sędziów, boć nawet wedle praktyki sądowej, przy tych ostatnich dowód winy opiera się najczęściej na przyznaniu lub schwytaniu na gorącym uczynku, a instynkty niskie są zazwyczaj pobudką karygodnego czynu. Jeżeli więc trybunały wyrokujące wydają przeciętnie 14·1%, a Sądy przysięgłych 25·8% wyroków uwalniających, toć jestto rzeczą całkiem naturalną i niepodobna z wynikłej ztąd różnicy podnosić przeciw sądom przysięgłych żadnych zarzutów.

Dr Stebelski stara się udowodnić, że szczególnie przy tz. przestępstwach politycznych i w procesach o obrazę honoru, popełnionych przez pisma drukowe, przysięgli powodują się jakąś fałszywą sentymentalnością i głosem błędnej często opinii publicznej. Aleź to są właśnie sprawy, przy których bezwzględne stosowanie ustawy krzyczącą byłoby niesłusznością, i dlatego też nie głos fachowego sędziego, krępowanego przepisami ustawy, ale głos wolnych obywateli, głos oparty na sumieniu i przekonaniu jedynie może je rozstrzygać. Jednostki mogą uledz „namowom, stronniczej namiętności i popularnym hasłom“ — ale czynić z tego zarzut całej instytucji, to już przesada, która, jako nie poparta dowodem, dziwnie brzmi w ustach sędziego i profesora.

Ludzkość nie cofa się, ale postępuje ciągle naprzód, a jeżeli głos wolnych obywateli coraz częściej zaznacza niezgodność swych przekonań z duchem poszczególnych przepisów ustawy — to nie przemawia przeciwko instytucji, ale powinno być przyczynkiem do studjów nad samąże ustawą, która odpowiadać powinna wymogom i potrzebom ludności. W tem właśnie leży cała zasługa i wartość sądów przysięgłych, że mogą regulować odnośne różnice i zapełniać lukę w ustawodawstwie, pokąd nowa ustawa nie uczyni zadość ogólnym wymaganiom i dlatego żadną miarą nie możemy się zgodzić z tezą dra Stebelskiego, jakoby instytucja ta nie odpowiadała swemu zadaniu i okazała się w praktyce nieużyteczną.

Z Wielkopolski.

Poznań 17 września.

(List „Kurjera Polskiego“).

(*z*) Dobra to może wieszczba dla stosunków naszych, że czynność sprawozdawcy waszego z Poznańskiego, rozpocząć mogę bardzo pomyślną wiadomością dla braterskich ogniw, które łączą dwie dzielnice kraju naszego. Nie od frazesów rozpoczynam tedy lecz od faktu doniosłego, jak na czasy i prądy dzisiejsze. Otóż dziś właśnie sąd handlowy poznański ogłosił urzędowo, że zapisaną jest w rejestrach jego, a zatem prawomocną się stała spółka akcyjna poznańska pod firmą: „Górnictwo naftowe i wosku ziemnego w Rymanowie, dawniej hr. Kwileckiego“. Spółka ta zawiązała się z kapitałem pół miljona marek, celem eksploatacyi ropy rymanowskiej. Zawiązała się racjonalnie w widokach zysku i zarobku, ale poza ryzykiem kupieckiem jest i tło moralne. Galicja w ostatnich czasach serdecznie i czynnie się zajmowała położeniem naszem; więc i nam wypada podać dłoń pomocną krajowym usiłowaniom Galicji. Zajęło się tą sprawą głównie młode kupiectwo nasze. Mamy nadzieję, że kapitał się zbierze, mamy też zupełne zaufanie do krajowych techników waszych, że kapitału i dobrych chęci tutejszych nie zaprowadzą na manowce. Zaufanie zaś do ryzyka kupieckiego, mianowicie i przez to wzrosło, że sprawą tą zainteresowały się tu nawet żywioły nam niechętne i zazdroszczące najmniejszej zdobyczy. Czuliśmy to i w trudnościach, jakie z urzędowej strony stawiano w ukonstytuowaniu spółki. Dziś trudności te przezwyciężone, spółka zapisana, a o ile przewidzieć można, chęć do subskrypcji na akcje rymanowskie, jest bardzo wyraźna. Szczęść Boże tedy młodemu przedsiębierstwu. Tem więcej, że nie jest to grynderka, jak tyle innych, ale interes rzetelny, umiejętnie obmyślany.

Polityczna cisza przerwała się u nas wyborami do sejmu. Umarł poseł Ig. Zakrzewski, a w jego miejsce cztery powiaty: kościański, śmigielski, grodziski i nowotomyślski wybierają nowego posła. Okrąg wyborczy ten jest dla nas pewnym, więc możemy sobie do chwili ostatecznego wyboru pozwolić trochę zabiegów, naśladujących walkę stronnictw. Mianują się w powiatach kandydaci najrozmaitszych zapatrywań. Dziś przewidzieć jeszcze trudno, który kierunek zwycięży. Najwięcej widoków ma kandydat „Dziennika“, p. Stefan Cegielski i kandydat „Orędownika“, p. dr. Stasiński. — Seminarjum duchowne restaurują na gwałt i są widoki, że przed zimą zostanie otwarte. — Wiadoma to rzecz, że administracja pruska argusowem okiem patrzy na ruch naszych stowarzyszeń. Nawet instytucje, dalekie od wszelkiej polityki, podlegają wbrew prawom krajowym ścisłemu nadzorowi. Nadzór ten niekiedy dopuszcza się śmiesznych nadużyć. Niedawno rozwiązano walne zebranie powiatowe kółek włościańskich, jeszcze przed zagajeniem, chociaż nikt nie dał powodu. Podobno w lokalu zebrania było za mało okien. Dalej rozwiązano w Toruniu zebranie spółki pożyczkowej pod pozorem, że policji nie uwiadomiono o terminie zebrania. Prawo też nie wymaga takich uwiadomień. Naturalnie, że zarząd zrobił zażalenie, a pierwsza instancja, autonomiczna władza powiatowa, uznała rozwiązanie za nieważne. — Na całem pograniczu od Królestwa do Mysłowic wzburzone tu są umysły i żołądki zakazem przywozu nierogacizny z Królestwa. Sypią się petycje do Kanclerza o zniesienie zakazu, bo drożyzna niesłychana na wieprzowinę i okrasę. Z Królestwa donoszono, że władze rosyjskie na odwet, zakazały przewozić pruskie pieniądze do Królestwa pod karą konfiskaty. Wojna celna doprowadzona do takich ostateczności, oddziaływa bardzo niekorzystnie na stosunki ekonomiczne i budzi powszechne niezadowolenie. — W Poznaniu przed placem Działowym budują estrady i kioski na uroczystość Landwehrvereinu, która 22 b. m. odbędzie się celem odsłonięcia *Kriegerdenkmalu*. Ludność polska naturalnie w tych festynach nie weźmie udziału.

— Za pośrednictwem banku ziemskiego zostanie w dniu 24 ym b. m. w całości lub w parcelach sprzedany folwark Świniec w powiecie Kościańskim, oraz gospodarstwo osobne we Wławiu (Karolewo) obejmujące 120 morgów z budynkami, razem 500 morgów dobrej ziemi, w tem 80 morgów pięknych łąk i 20 morgów lasu z dobremi budynkami, pięknym domem mieszkalnym, żywym i martwym inwentarzem, należące do Wiktora Stryjczyńskiego. Warunki kupna są korzystne; pieniądze zostawia się nabywcom na hipotece po 4½%.

Parisiana.

Paryż d. 17 września.

(List „Kurjera Polskiego)“.

Ze wszystkich stron kuli ziemskiej płyną, jak wezbrane fale, tłumy chciwe wrażeń i zabawy, żądne uczestnictwa w tych olbrzymich godach jakie Paryż wyprawił światu. Nowa to, i szczególna wędrówka narodów — opisałby ją godnie Rabelais, wyilustrował Doré. Jest bowiem coś fantastycznego, w tych rzeszach różnojęzycznych, różnobarwnych, zapełniających przestrzenie, ulice, place i ogrody. Kiedy te tysiące, te krocie tysięcy ludu, w godzinie obiadowej, publicznie, pod gołem

---

parę lat wstąpię do klasztoru Norbertanek. Jak ksiądz proboszcz myśli, ładnie mi będzie w białym habicie?

— Pani w habicie? Ma się rozumieć że ślicznie, ale czy habitowi będzie dogodnie z taką mniszką... to znowuż inna kwestja.

— Sądzi ksiądz zatem, że nawet na zakonnicę jestem niezdatna?

— Nic nie sądzę, panno Honorato, ale wiem, że z pani mniszka nie będzie.

— Otóż będzie.

— Wątpię.

— Przekonamy się.

Istotnie przekonali się niebawem, że ksiądz miał słuszność. Nie przeszło pół roku, a panna zakochała się szalenie.

Nikt się takiego obrotu rzeczy nie spodziewał. Odrzucała partje co najlepsze, szyderstwem płaciła hołdy wielbicieli — a zajęła się człowiekiem, który się trzymał zdaleka, w Lisowie rzadkim bywał gościem i jak się zdawało, wcale o żeniaczce nie myślał. Nie był to nawet człowiek pierwszej młodości, bo mu już czterdziestka minęła — ale któż upodobania kobiece wytłómaczy?

Nazywano go samotnikiem z Borków, bo w Borkach mieszkał, po drugiej stronie wzgórza, od zachodu, a lubił życie ciche i wszelkich większych zebrań unikał. Mówiono, że wszystkie wolne chwile czytaniu, a podobno i pisaniu, poświęcał, że ...d jakiemś dziełem dużem pracował... róż... były domysły.

Mająteczek miał niewielki, ale porządnie zagospodarowany, długów nie znał, żył skromnie i zdawać się mogło, że do śmierci w ciszy wioskowej samotnie przesiedzi.

Z powierzchowności podobać się mógł: był wysoki, dość szczupły, o regularnych rysach twarzy, o oczach czarnych, w których malowało się coś jakby zadumanie, lub smutek.

Panna Honorata spotkała go kilka razy w towarzystwie i zapragnęła bliżej poznać. Niełatwo to przyszło, ale ostatecznie przyszło. Pan Leon Zagrodzki zaczął bywać w Lisowie; z początku rzadko, a potem coraz częściej, tak że wreszcie stał się prawie codziennym gościem. Nie dziw — panna zarzuciła na niego całą sieć uśmiechów, spojrzeń, westchnień, niedomówionych słówek — tak, że samotnik z Borków zaplątał się w nie z kretesem.

W okolicy mówiono już głośno o przyszłem małżeństwie, a proboszcz nieraz zapytywał pannę:

— Jakżeż tam norbertanki? kiedyż do nowicyatu?

Panna rumieniła się jak wiśnia i odpowiadała milczeniem. W usposobieniu jej zaszła duża zmiana: stała się łagodną, wyrozumiałą, uprzedzającą dla wszystkich.

Zapytywano rodziców kiedy wesele? Odpowiadali wymijająco, bo pan Leon, pomimo że codziennym gościem bywał, z oświadczynami jakoś nie śpieszył. Musiał widocznie mieć jakieś do tego powody.

Istotnie były przyczyny i ważne. Okoliczności powołały pana Leona gdzieindziej. Wyjechał do Warszawy, ani przypuszczając, że dopiero za lat kilka do Borków swoich powróci.

Tymczasem podczas jego nieobecności zaszły zmiany duże.

Rodzice panny Honoraty pomarli, wielu sąsiadów i znajomych ubyło — a owa gromada konkurentów, co się o rękę posażnej panny dobijała, rozpierzchła się na wszystkie strony...

Panna Honorata sama gospodarowała w Lisowie. Sprowadziła sobie do towarzystwa kuzynkę i poza granice wioski nie wychylała się wcale. Uśmiech zniknął z jej twarzy, eleganckie stroje pochowała do szaf, ubierała się zwykle szaro, lub czarno, nie przyjmowała gości, chyba najbliższych i dawnych znajomych. Piękność jej szybko znikła, rysy twarzy pozostały wprawdzie te same, regularne, drobne, ale cera traciła świeżość, na skroniach zaczęły się rysować zmarszczki, w czarnych włosach tu i owdzie srebrna nitka świeciła.

Pięć lat przeszło tak, smutnie, jednostajnie, powoli.

Jednego dnia na jesieni, przed samym wieczorem, nie przyszedł, ale przybiegł do dworku proboszcz. Zadyszany był, zmęczony... ledwie przemówić mógł.

— Panno Honorato! panno Honorato! — mówił oddychając ciężko, nowina! — wielka nowina!

— Co się stało?

— Powrócił!

— Kto?

— Widziałem go na własne oczy. Chory, zbiedzony, zestarzał się nieborak — cień człowieka!

Panna Honorata rzekła z największym spokojem:

— Ksiądz proboszcz zapewne o panu Leonie mówi? wszak prawda?

— Tak.

— Wiem że powrócił, wczoraj miałam o tem wiadomość.

— Dziwna rzecz, doprawdy dziwna, nic rozumiem...

— Czego?

— To jest, uważa pani... ja przecież tu biegłem... ja sądziłem, to jest, zdawało mi się, że to panią bardzo obejdzie... Przepraszam, nie chciałbym powiedzieć za wiele... zresztą czas...

— Chce ksiądz powiedzieć, że czas zaciera w pamięci.

— To jest... nie wiem czybym się tak wyraził — ale...

— Nie. Są takie serca i takie pamięci, w których czas żadnych zmian nie robi — ja jutro jadę do Borków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

niebem, spożywać zaczynają bajeczną ilość wiktuałów, kiedy na polu Marsowem, niema zakątka, framugi, trawnika, aby go nie obsiadła grupa biesiadników zajadających z największym apetytem, z kosza dobyte zapasy, kiedy widzimy jak we wnętrzu tej ludzkiej otchłani znikają stosy kiełbas, bułek, pieczeni, serów, przepadają całe woły, barany, jelenie, wieprze, indyki, kury, pawie i gołębie, jak się w to gardło głębsze od studni, wlewają całe beczki wina, i wszelkiego napoju — słyszymy — zda się, w powietrzu, poruszanie olbrzymich szczęk Gargantui; alegoryczna owa postać, znajduje tu swoje urzeczywistnienie.

Jakkolwiek, widok ten, jest bezwątpienia imponującym w swoim rodzaju — wyznać muszę — iż wywołuje w osobniku (który uprzednio spożył obiad zwykłym obyczajem) pewne obrzydzenie. Fi, jakaż to szkaradna ta ludzkość pożerająca! Białe posągi wśród zieleni ogrodów Wystawy, miast za przedmiot zachwytów, służą jej wtedy, do zawieszania serdelkowych wieńców, a na piedestałach, obok marmurowych stopek nimfy lub amora, stoją butelki z piwem, i prozaiczne sandwicze. Wszędy, ulice i trawniki pokrywa brzydka warstwa zatłuszczonych papierów, i ogryzionych kości.

Jakim cudem, nazajutrz, z mgły porannej, wyłania się Wystawa codziennie znów odświeżona, bez śladu tych gastronomicznych posiedzeń, błyszcząca rosą na trawnikach jak aksamit wyrównanych, czyściuchna, i na przyjęcie nowych gości już znowu gotowa — jestto jedna z tajemnic gienjalnej administracji, która bezwątpienia składa tu dowody niesłychanego starania i umiejętności. W ciągu nocy, naprawiają szkody, uprzątają ścieżki, myją piedestały i framugi, skrapiają ogrody i chodniki — i zdumione zachwycone oko przybysza, z lubością spoczywa na tej nad wyraz ponętnej całości, w jaką Francuzi objęli ogólny plan Wystawy.

Pogoda trwa prześliczna — spokój też w usposobieniu ludności niezachwiany, i bliskość wyborów ledwie słabym dreszczem wstrząsa umysły, zajęte raczej manifestacjami braterskich uczuć międzynarodowych. Niesłychana ilość kongresów, na których przedstawiciele zagraniczni znajdowali jaknajlepsze, serdeczne przyjęcie — wywołała prąd zgody, przejawiający się wyraźnie w kierunku życzeń trwałego pokoju.

Wymiana międzynarodowej grzeczności nigdy może nie była tak silnie zaakcentowaną, zwłaszcza w sferze bynajmniej niedyplomatycznej, ale popularnej. Modą stało się niejako, na kongresie najbardziej specjalnym — dotknąć kwestji pokojowej, zapewniając, iż wyrazem pragnień tego lub owego narodu, jest utrwalenie węzłów sympatji, łączących je z Francją. Dziwnie brzmią te mowy i te zapewnienia, wobec niepewności jutra politycznego, przed którem żaden domysł dzisiejszy nie ostoi się może; tak ono gwarancji żadnej z góry dawać nie jest w stanie.

Wśród mnóstwa wspaniałych widowisk i przyjęć, jakiemi rząd francuski uwydatnić chce potęgę i gościnność narodową, niezwykłem było przedstawienie, urządzone z wielkim przepychem w Pałacu Przemysłowym „Le Triomphe de la République". Oda nakształt Pindarowskiej, śpiewana i grana w specjalnie urządzonym teatrze. Pani Augusta Holmès, kompozytorka, znana i wysoce we Francji ceniona, otrzymała urzędowe wezwanie, aby napisała poemat i muzykę na temat chwały republikańskich idej. Konkurs, dawno już ogłoszony w tym celu — nie przyniósł dostatecznych rezultatów, kompozycje były nie dość potężne i efektowne. Augusta Holmès zaś, symfonicznemi poematami „Argonauci", „Irlandja", „Polska", niejednokrotnie dała dowód wielkiego talentu, o najpoważniejszym zakroju. Przedstawień zapowiedziano cztery: pierwsze dla prasy i korporacji rządowych, drugie dla szkół, trzecie publiczne, czwarte płatne. Dzienniki głosiły cuda o tej kompozycji, natchnionej wzorami greckiemi, z lekką przymieszką nowoczesnych teorji Wagnera, którego Augusta Holmès gorliwą jest wyznawczynią.

Na pierwsze przedstawienie zaproszono około *dwudziestu tysięcy ludzi*. Defilada trwała blisko trzy godziny, co tylko w Paryżu miało cokolwiek artystycznych lub literackich stosunków, naprzebój zdobywało karty wejścia na tę uroczystość, kędy tysiąc pięciuset wykonawców miało nam wygłosić owę heroiczną symfonją na tle przepysznych dekoracyj. Kto nigdy nie objął okiem takiej przestrzeni wypełnionej tłumem, to o sali teatru w pałacu przemysłowym i w przybliżeniu nawet pojęcia mieć nie może. W środku nadzwyczajnej wielkości parter, wokoło na piętrze galerje, a wszędzie ludzkie głowy, głowy, głowy, istny ocean głów, zabarwiony dwudziestu tysiącami czarnych i kolorowych kapeluszów w nieustannym ruchu. Nad tą powierzchowną falą złożoną z koronek, aksamitów, jedwabiu, pilśni i sztucznego kwiecia, zwieszały się piękne, elektryczne żyrandole i ogromne *velum* z kolorowego płótna, oraz dekoracyjne pęki chorągwi. Wszystko to było bardzo dla oka malownicze, aliści, kiedy już ostatni gość znalazł odpowiednie miejsce i nakoniec muzyka rozpoczęła uwerturę (tajemnicze i bardzo efektowne nawoływanie pobudki) zaszumiały wśród tłumu jakieś złowróżbne wyrazy podawane z ust do ust półszeptem — i fala kapeluszów gwałtownym odpływem ku drzwiom się rzuciła, gdyż od sufitu, od płóciennego *velum*, ognisty deszcz iskier padać począł. Gore! Wszystkim katastrofy spalonych teatrów wspomnieniem okropnem krew w żyłach ścięły... I była chwila paniki straszliwej, podczas której jedni uciekali, drudzy mdleli, inni oglądali się z trwogą, co dalej będzie. Przy mnie siedział jakiś młody adept sztuk pięknych, którego nos zdumiewająco kaczy i kropkowana cera twarzy, nastręczyły mi uprzednio, zanim rozpoczęto uwerturę, niejakie pole do rozmyślań nad brakiem klasyczności w rysach współczesnych przedstawicieli ludzkiego rodzaju. Ubolewając nad niepoprawnością linij profilu mego sąsiada, ani przypuszczałam, że za chwilę zwróci on swe oblicze *en face* niemniej szpetne — i powie takie rozumne słowa:

— Niech się tylko pani nie spłoszy i nie ucieka, bo ją tłum zgniecie jak muchę. Pałac jest z żelaza, straż przygasi ogień natychmiast i przedstawienie pójdzie swoim torem.

O zacny i mądry nosie nieznajomego! tobie zawdzięczam, iż w kwadrans potem, nieuszkodzona niczyim kułakiem, widziałam wracające do sali kapelusze i nareszcie danem mi było wysłuchać trjumfalnej ody panny Holmès. Jest ona bardzo pięknie pomyślaną, poetyczną i muzykalnie nie bez wartości. Chóry żniwiarzy, robotników, żołnierzy, młodzieńców, dziewic, sztuk pięknych, przemysłu, dzieci, defilują kolejno, odśpiewując swe strofy, przeplatane niekiedy jakby djalogiem głosów różnej skali. Hymn młodości prześliczny — finał, w którym wszystkie chóry razem wzywają zjawienia się Respubliki, wołając *apparais, déesse, apparais!* i ostatni wykrzyk trjumfalny, czynią głębokie wrażenie. Publiczność frenetycznemi oklaskami nagrodziła autorkę i gdy nakoniec pojawiła się na scenie, wprowadzona przez p. Alphan, entuzjazm wygnał wspomnienie strachu, jaki niejednemu słuchaczowi umniejszył ochoty tłoczenia się na takie uniwersalne widowiska.

Marja Szeliga.

Ze świata politycznego.

Wybory we Francji.

Ponad wszystkiem, co się dziś w świecie dzieje, góruje sprawa wyborów we Francji, gdzie w tej chwili ważą się losy trzeciej republiki. Za dwa dni świat się dowie, czy zwyciężył rząd oportunistyczny, czy koalicja monarchiczno-dyktatorska. Kandydatów zgłosiło się dotąd 1757, a ponieważ tylko 586 deputowanych wyjdzie z urny, przeto o każde krzesło ubiega się w przecięciu najmniej trzech kandydatów. Największe rozbicie jest widoczne w departamencie Sekwany. Tu w 42 okręgach wyborczych ubiega się o mandat aż 277 osob. Bardzo wielu kandydatów należy do tej samej partji, co bynajmniej nie świadczy dobrze o karności stronnictw. Rząd wytęża wszystkie siły, aby swoim zwolennikom zwycięstwo zapewnić. Agitacja z jego strony jest prowadzona całkiem jawnie, ministrowie bowiem nakazują wprost swoim podwładnym, żeby ci na takich kandydatów głosowali, jakich rząd sobie życzy. Jestto zjawisko całkiem nowe, na które warto zwrócić uwagę. Jeżeli rząd monarchiczny popiera gdzie swoich kandydatów, zwolennicy programów liberalnych wołają, że jest to ucisk — ale gdy to samo czyni republika, biją jej brawo. Zaiste szczególna moralność polityczna!

Stawianie już dziś horoskopów byłoby przedwczesne: jeżeli koalicja monarchiczno-dyktatorska upadnie — republika znakomicie się wzmocni, w razie przeciwnym nastąpi okres, o którym nikt nie wie, jak się skończy.

Nie bez znaczenia jest mowa, wygłoszona przez jenerała Miribel do oficerów w Saint Mikiel. Rzekł on, że Francja, oparta na swej armji, która napowrót zajęła swe stanowisko, *nie obawia się niczego i nikogo*. Prócz tego minister wojny, Freycinet, winszując wojskom, oświadczył, że Francja czuje się bezpieczną, posiadając taką armją, ponieważ teraz jest w stanie wzbudzić poszanowanie dla siebie. ... Z taką stanowczością, prócz jednego Boulangera, który to czynił ongi, gdy był ministrem wojny, republika nigdy jeszcze o swojej armji nie mówiła. Czyżby te wystąpienia miały na celu podbicie dla rządu nawet tych, którzy wątpiąc o sile republiki, mogliby przeciw niej głosować? Tak się zdaje.

Canovas o wojnie.

Korespondent paryskiego *Gaulois* rozmawiał z przewódcą hiszpańskich konserwatystów, który o wojnie tak się wyraża:

„Wojna — rzekł Canovas — nie zdaje się być bliską; ona dałaby się, nie mówię, całkiem uniknąć, ale przynajmniej na lata odroczyć, tak każdy pilnuje troskliwie swej prochowni. Wierzę w to, że aljans potrójny, usiłuje osiągnąć cel, do którego się jawnie przyznaje tj. pokój. Ani Włochy, ani Niemcy, ani Austrja nie upatrują w wojnie korzyści. Francja ze swej strony wydaje mi się zbyt zajętą wewnętrznemi sprawami, aby serjo myśleć mogła o wojnie. Pozostaje więc jeszcze tylko Rosja, a Rosja to jest car, od którego woli wszystko zależy. Któż atoli zdoła go zgłębić? Aleksander III jest panem wojny i pokoju w Europie. Czy istnieje pakt jaki między Rosją a Francją? W gruncie rzeczy jest to obojętnem, bo gdyby Rosja wyruszyła do wojny, nieprzeparty prąd wojenny ogarnąłby całą Francją. Wtedy Europa stałaby się jednem niezmierzonem polem bitwy. Dałby Bóg, aby ten dzień nigdy nie nadszedł!" — Jakżeżby Hiszpanja zachowała się w podobnym wypadku? — zapytał dziennikarz. — „Na szczęście — brzmiała odpowiedź — mielibyśmy możność zachowania naszej neutralności, gdyż nie mieszamy się do spraw obych".

Przyjemnie nam zaznaczyć w tem miejscu, że słowa hiszpańskiego męża stanu, któreśmy w ostatniej chwili otrzymali, godząc się z naszemi zapatrywaniami, wypowiedzianemi w artykule powyżej umieszczonych, pt. „Czy będzie wojna".

Ze Wschodu.

W chwili, gdy te słowa piszemy królowa Natalja musi się już znajdować w Belgradzie. Na jej własne żądanie zaniechano demonstracyjnego przyjęcia. Matka śpieszy ujrzeć i uściskać syna — teraz zatem jest ona tylko kobietą, a dopiero później, gdy chwila stosowna nadejdzie, wystąpi na widownię dyplomatka. Prasa europejska, zwłaszcza austrjacka, gubi się w domysłach, jaką właściwie rolę będzie królowa Natalja w swojej ojczyźnie odgrywała, tymczasem wszystko, co się dotąd w Serbji stało, jest tak jasnem, że zaiste dziwimy się, jakim sposobem ludzie trzeźwi mogą się jeszcze łudzić. Król Milan abdykował jedynie dlatego, że nie mógł dłużej stawiać czoła stronnictwu rosyjskiemu. Gdy to raz nastąpiło powrót Natalji do Serbji, był już tylko kwestją czasu, zwłaszcza, że u steru rządu znaleźli się odrazu zwolennicy polityki rosyjskiej. Obecnie jest także tylko kwestją czasu przyznanie Natalji dawnego tytułu królewskiego, ba! łatwo nawet być może, że i rozwód zostanie unieważniony. Milan, bojąc się jawnie wystąpić przeciw Austrji, gra tu rolę dwuznaczną, udaje bowiem, że z nią trzyma, gdy tymczasem już oddawna jedynie to czyni, co na korzyść rosyjskiego stronnictwa wychodzi. I nie może być inaczej. Dyplomaci wschodni, a do tych Milan należy, szczerością nigdy nie grzeszyli.

Jakie stosunki w Serbji panują, o tem pouczają nas najlepiej „Male Nowine". Z pisma tego dowiadujemy się, że podczas nabożeństwa, odprawianego w belgradzkiej katedrze z powodu imienin cara rosyjskiego, na rozkaz metropolity Michała odmówiono najpierw modlitwę za solenizanta, a dopiero potem za króla Aleksandra. *Signum temporis!* Dziś w Serbii pierwszym jest car, a drugim król! — Czy wśród takich stosunków można jeszcze przypuszczać, że wszystko co się dzieje od czasu abdykacji Milana, dzieje się wbrew jego woli i wiedzy? A przecio on jasno mówił po powrocie ze Stambułu, że rejencja posiada całe jego zaufanie i ostentacyjnie pojednał się z metropolitą Michałem!

Zari Stojano[wow].

W Zofji odbył się d. 19 bm. z wielką uroczystością pogrzeb zmarłego marszałka bułgarskiego sobrania Zari Stojanowa, przy udziale ministrów i dygnitarzy państwa, a także reprezentantów Anglji, Austro-Węgier, Włoch, Rumunji, Grecji i Serbji. Zmarły marszałek był jeszcze przed kilkunastu laty pastuchem, a następnie czeladnikiem krawieckim. W r. 1877 na skromne utrzymanie wysługiwał się komitetowi agitacyjnemu bułgarskiemu w Bukareszcie i tam zbliżył się do głównych organizatorów bułgarskiego ruchu i wybitniejszych ludzi pióra. Od tego czasu rozpoczął żmudną pracę samouka i doszedł do tego, że rozdawał teki ministerjalne, a piórem zdobył sobie miano bułgarskiego Dickensa. Umiarkowany, skromny, i pojednawczy w życiu prywatnem, w publicznej działalności był skrajnym i upartym, ratował go jednak wybitny talent, jak niemniej czystość charakteru i bezinteresowność.

Rocznicę połączenia Bułgarji z Rumelją wschodnią obchodzono dzień poprzednio uroczystem nabożeństwem, na którem obecnymi byli wszyscy ministrowie. *Swoboda* wystąpiła dlatego z wymownym artykułem, wzywającym Bułgarów do umiarkowania w politycznych dążeniach i wytrwałej organicznej pracy.

Signor Francesco Crispi.

Zamach wykonany przez Caporaliego na osobie radykalnego ministra, nie przestaje być przedmiotem powszechnego zajęcia. Stan zdrewia jego, jak zapewnili znawcy lekarze, nie budzi żadnych obaw; stwierdzono tylko, że brutalny czyn mógł spowodować śmierć, gdyby ostry kamień ważący około $1\frac{1}{2}$ funta, ugodził był delikatniejsze części głowy jak np. skroń — a co najmniej przyprawić o ciężkie kalectwo trafiając w oko. Przesłuchiwany sądownie Caporali, student akademji budownictwa, oświadczył, iż postanowił zemścić się na Crispim za to, iż z winy, jak powiada, tegoż, łaknąca z głodu ojczyzna nie mogła dać mu środków do pożywienia, o które bezskutecznie się starał kołacąc o posadę. Na zapytanie czy miał wspólników, lub czy działał z polecenia innych osób, nie dał żadnej odpowiedzi. Dla czego zbrodniarz, pragnąc zgładzić nienawistnego sobie człowieka, nie użył broni palnej lub sztyletu, pozostaje [nie]wyjaśnionem; okoliczność ta zdaje się przecież dowodzić, że zamach był czynem odosobnionym, a nie z uchwały jakiegoś spisku wykonanym — w ostatnim bowiem razie pomyślanoby o skuteczniejszem narzędziu morderstwa.

Wyznanie wiary Bourget'a.

Coś się spaczyło, coś popsuło „w najpiękniejszym ze wszystkich światów"!.. Wyrafinowane zbrodnie Lacenaire'a, które przed kilku laty tyle narobiły wrzawy, katastrofa w Meyerlingu, morderstwo dokonane r. b. w Algierze przez jednego z adeptów nowożytnej filozofji, liczniejsze zresztą niż zazwyczaj samobójstwa, świadczą o tem wymownie...

Nie wystarcza już ludziom zwykła słodycz roskoszy; pragną zaostrzyć smak jej chociaż domieszką chorobliwego jadu. Rozkiełznana wyobraźnia sili się na wyszukiwanie coraz nowszych, coraz niezwyklejszych pobudek dla gasnących żądz i tępiejących zmysłów. Wreszcie i gdy chęć użycia nie znajdzie zadowolenia, sięgają łaknący lub przesyceni do trucizny i rewolweru. Rzekłoby się, iż wszystkie róże powiędły i że słodkie usta kobiet utraciły swoję ponętę!

Gdzie leży przyczyna tego rozstroju i tej niemocy? Jedni tłómaczą to znikczemnieniem rasy, drudzy widzą tu skutek ucisku przygniatającego ducha ołowianym brzemieniem. Inni wreszcie sądzą, że brak ideałów i zanik wszelkich wierzeń jest powodem tego uwiądu, w który się ludzkość zdaje zasuwać. Do tych ostatnich przyłączył się znany francuski powieściopisarz, krytyk i filozof Paweł Bourget, który w najnowszej swej powieści „Le disciple" winę tego moralnego rozstroju nowożytnej pozytywnej filozofji przypisuje.

Zarzut to ciężki i w znacznej części usprawiedliwiony, pozytywizm bowiem ma tę wielką wadę, iż nie zdołał postawić naukowego etycznego systematu, a cóż warta filozofja, która nam nie przynosi nauki życia? Altruizm, który jako sztandar swój wywiesza, przenosi etykę jego na grunt uczuciowy, a więc nienaukowy; najpiękniejsze altruistyczne porywy bowiem są tylko porywami, nic więcej i nie mogą być poczytywane za rękojmię wiedzy i pewności.

Człowiek kochający tylko swych bliźnich, jest istotą fantastyczną i nienaturalną, a w najlepszym już razie, wyjątkową, miłość zaś siebie samego i chęć życia, są w gruncie rzeczy instynktami również naturalnemi i uprawnionemi, jak ofiarność i altruistyczne porywy. Jeżeli tedy moraliści pozytywnej szkoły żądają ode mnie, bym to czynił, a tamtego zaniechał, to prawdopodobnie będzie wzgląd na „rozwojowe doskonalenie się ludzkości“ ostatnim z powodów, dla których bym rad ich usłuchał.

Dodajmy do tego, że gdy się pozytywizm odwoła do moich altruistycznych uczuć, to wygląda to zupełnie tak, jak gdyby mówił od rzeczy, nauka bowiem jego nie prowadzi mnie wcale do tego. Wszystko kończy się dla człowieka — powiada on — z tem ziemskiem życiem, co jest tylko walką o byt. Złe ni dobre nie istnieją wcale, gdyż wszystkie uczynki są jeno wynikami odziedziczonych właściwości i są przeto koniecznemi i usprawiedliwionemi“. Niechajże mi tu kto mówi o poskromieniu żądz mych i namiętności, skoro tyle mego, ile na ziemi użyję, a determinizm krwi odziedziczonej usprawiedliwia wszystko to, co zrobię.

Można z pismami pozytywistów w ręku polemizować z wnioskiem, który tu wyciągnąłem, ale prawda będzie zawsze po mojej stronie. Bourget wykazał to znakomicie w swej powieści, wystawiając pozytywną filozofję na ogniową próbę życia. To, co z niej w praktykę wchodzi i niejako w krew i kości pokolenia wykarmionego jej mlekiem, to najzupełniejsze rozkiełznanie i rozćwiartowanie człowieka, wiodące z jednej strony do wyznawania zasady „siła przed prawem,“ z drugiej do brutalnego epikureizmu, a gdy żądze zgasną, lub nie mogą znaleść zadowolenia, do rozpaczliwego samobójswa.

Nie sposób tutaj streszczać tej znakomitej powieści, już ze względu na sposób pisania mistrza, który analitycznie rozbiera mechanikę duchową swych postaci. Jest to rodzaj wiwisekcji, pokazującej nam proces myślowy „ucznia“ i jak powoli krzewiąc się, coraz bardziej złe zdobywa sobie grunt w jego umyśle. Owo złe, to jad wyssany z doktryn nowoczesnej filozofji. Nigdy pono nie doznał pozytywizm równie surowej krytyki, nigdy nie spotkał się z boleśniejszym zarzutem!

Książkę poprzedza gorące patryotyczne przemówienie do francuskiej młodzieży, która rumieni się na myśl o upokorzeniu ojczyzny i która gotowa życie swe położyć dla dobrej sprawy. „Ale to nie dość umierać — woła uniesiony — trzeba umieć żyć dla ojczyzny. Czy wiesz ty, jak żyć dla ojczyzny należy?“

— Widzę przed sobą — mówi — dwa typy młodzieży. Jeden jest cynikiem i rodzaje jowialnego. W dwudziestym piątym roku życia obliczył się już z życiem, a cała jego religja zamyka się w jednem słowie: używaj, — co w jego języku znaczy: szukaj powodzenia! Od filozofji naturalistycznej przejął on doktrynę walki o byt i zastosowywa ją z usilnością pozytywizmu, goniąc za powodzeniem, jedyną rzeczą, którą ceni. A powodzenie u niego to pieniądz. Daudet skreślił nam jego portret i nazwał go *struggle-for-lifer*. Czytając mnie w tej chwili — bo człowiek ten wszystko czyta — uśmiecha się on, przekonany, iż żartuję sobie z publiczności, będąc w gruncie rzeczy takim samym jak on. Jest to bowiem nihilista, który nic nie ukochał prócz siebie i nie wierzy, by ktoś mógł jakieś mieć ideały, jakkolwiek występując publicznie i gdy tego potrzeba, gotów jest odegrywać komedją zapału“.

„Ten człowiek, to potwór, ale jest jeszcze inny, którego się bardziej jeszcze obawiam. Jest to wybrydny nihilista i epikurejczyk umysłowy, który doszedłszy do lat dwudziestu pięciu, poznał całą spuściznę duchową przeszłości i teraźniejszości. Umysł jego krytyczny przedwcześnie dojrzały zrozumiał i przeniknął ostateczne wyniki najsubtelniejszych nowoczesnych filozofów. Nie wspominaj mu o bezbożności, o materjalizmie. On wie, że słowo „materja“ nie jest ścisłem określeniem i uznaje, że wszystkie religje były koniecznemi w swoim czasie. On sam jednak nie wierzył nigdy w nic i nie będzie wierzył w nic, wyjąwszy w dowcipną grę swojego umysłu, z którego zrobił narzędzie wytwornej przewrotności. Dobre i złe, piękność i brzydota, zbrodnie i cnoty, zajmują go tylko, jako ciekawe zjawiska. Na duszę ludzką spogląda, jak na sztuczny mechanizm, który warto obejrzeć.

Niema dla niego nic prawdziwego, nic fałszywego, moralnego, niemoralnego. Jest to subtelny wyrafinowany egoista, którego jedynym celem jest uwielbienie własnego ja, i przysparzanie sobie nowych wrażeń. Pod pięknem nazwiskiem dyletantyzmu ukrywa on chłodną dzikość i rozpaczliwą posuchę, a jeżelim pisał tę książkę, to tylko dlatego, byś poznał młodzieńcze francuski, ile w jego samolubstwie jest podłości i występku.

„O, nie bądź podobnym do nich, nie wypieraj się wysokich ideałów, chroń się zarówno od brutalnego epikureizmu, jak i od wyrafinowanego dyletantyzmu. staraj się krzepić w sobie miłość i hart woli, te dwie cnoty, bez których nic niema, tylko hańba i konanie. Przysięgam ci, dziecko moje, że Francji zależy na tem, by w tobie dusza przed tobą samym nie umarła. Oby ci książka niniejsza była w dążeniu tem pomocną“.

Włodzimierz Zagórski.

SEN.

. . . .

Śniło mi się na zorzę,
Na samiutkie świtanie,
Że po łąkach szedł anioł,
W prostej chłopskiej sukmanie.

A miał nogi on bose,
Na koszuli len szary,
I okrutną niósł kosę
I z grabliskiem do pary.

Jak najtęższy dąb w lesie,
Taką ci miał urodę,
I zahuczał, jak wicher:
„Będziem mieli pogodę“.

I tak przeszedł przez pole,
Jak ta chmura co błyska,
I precz wołał ku chatom:
„A wstawajcie, ludziska!“

Aż tu kupa narodu
Na gościniec się wali,
Ja za kosę ze ściany
Kosa ogniem się pali...

— A co kosić będziema —
Pyta jeden, to drugi,
„Czy ten łężek od lasa?
Czy ten szpłacheć od strugi?“

A on precz nas prowadzi
Prościusieńko na słońce,
Co już wstało nad ziemią
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą
Poszedł naród ów cały,
Tylko krzywe się kosy
W onym blasku migały.

I wsiąknęli w tę cichość,
W jutrzenkowe to granie...
— A sen miałem na zorzę,
Na samiutkie świtanie.

Marya Konopnicka.

Przechadzki po mieście.

I.

Kochany czytelniku! przejdźmy się.

Zimno, powiadasz, niepogoda, błoto... To prawda, ale też nie pójdziemy za miasto, a nawet na plantacje. Ot, przejdziemy się główną arterją naszego wielkiego ruchu, od kolei, aż do starej poczty. Może co nowego zobaczymy, może się czego dowiemy, bośmy przez lato jeździli tu i owdzie, drapaliśmy się na szczyt Eiffla, składaliśmy wizytę Ronacherowi, zawadziliśmy nawet o Zakopane, dla przekonania się, jakto można sypiać bez kołdry i dla delektowania się orkiestrą z Nowego Targu.

Na samym dworcu nie znajdujemy nic nowego. Mówią nam tylko, iż niezadługo zniesiony zostanie dotychczasowy przejazd przez tor kolejowy, przerzynający ulicę Lubicz. Nazwa ulicy, nawiasem mówiąc, ma pochodzić od właściciela Louvre'u, tędy bowiem jadą do sukiennic te kapelusze, które naszym żonom i córkom, choć są *odwracane*, (kapelusze, a nie żony), w głowach *przewracają*.

Sprawa przejazdu więc przez tor, wchodzi na właściwe... tory. Będziemy mieli nowy most, lub tunel. Z mostu spoglądalibyśmy z góry na kolej Północną i Karola Ludwika, tunel przenosiłby nas jeżeli nie na górę ś-go Gotarda, to przynajmniej do tunelu żegiestowskiego. Prawdziwy Krakowiak nierad byłby jednak tej nowości. On się już tak przyzwyczaił, wracając z ogrodu Strzeleckiego, do czekania półgodzinnego przed barjerą, tak mu miło jest widzieć przesuwające się wagony i słyszeć głosy: *fertig! gotuf!* — że szczerze żałowałby tej jednej z powabniejszych rozmaitości, jaka go raz na tydzień przynajmniej czekała z łaski wszechpotężnego Nordbahnu.

Ale chodźmy ku miastu, jeżeli ci się zaś, szanowny czytelniku, nie śpieszy, to wsiądźmy do tramwaju.

Jakże bowiem jestto błogo,
Jechać noga wciąż za nogą.

Jedziemy. Widzę, że cię zainteresował budujący się gmach na ulicy Kolejowej. To przyszły „resurs dawny,“ to przyszła świątynia wspaniałego winta, tak mało dotąd uprawianego w Krakowie. Sezonowi kongresowiacy z dumą spoglądali na nas w Szczawnicy, Krynicy i Zakopanem, kiedy „bębniliśmy“ archeologicznego preferansa, lub whista licytowanego. W Warszawie grają już na scenie jednoaktówkę: „Wint“, a całe miasto śmieje się, bo całe miasto na wincie się rozumie. Niechże więc wstyd zarumieni nam czoła, widząc, jak zostajemy w tyle cywilizacji. Niech wint z tego nowo-budowanego dlań przybytku rozejdzie się po całym kraju, niech się stanie potrzebą zarówno liberalnego, jak konserwatywnego stronnictwa. Światła nigdy za wiele! — cześć tym, „co przed narodem niosą oświaty kaganiec!“

Na prawo również wznosi się szkoła Sztuk Pięknych, w której znajduje się redakcja z trudem rodzącego się *Ogórka*. Humorystyczny ten świstek mieli illustrować młodzi artyści, a pisać młodzi literaci. Prawdopodobnie byłby to kwaśny ogórek, zbyteczny na istniejące i tak już ogórkowe czasy.

Przejeżdżamy przez bramę Florjańską. A wiesz czytelniku, o tem, że mamy w niej swoję „Ostrą Bramę,“ że na pierwszem piętrze baszty zbudował książe Władysław Czartoryski kapliczkę ku czci Bożej i chwale Maryi? Nie wiesz o tem? — to poproś, żeby cię puszczono do środka, a ujrzysz drobny, ale piękny dowód niewygasłej pobożności narodowej.

Ale, jak widzę, ty spozierasz na bok, coś cię nęci, nozdrza twoje wchłaniają woń boskiej ambrozji. Ach, to zakład Kulczyńskiego. Dobrze więc, wysiądźmy z tramwaju i przyjmijmy pierwszy posiłek w podróży. Pójdźmy po tych schodkach prowadzących na dół. Po co? pytasz zdziwiony. Zobaczysz.

Jak Mickiewicz Czatyrdach gdy ujrzał, krzyknąłeś: Aa! — Nie dziwię się. Jesteś pierwszy raz w elegancko urządzonej „piwniczce“. Wzoru dla niej dostarczyła zagranica, gości dostarczy nasze „wstrzemięźliwe“ miasteczko. Tu ruszasz się swobodnie, pewny, że cię nie ujrzy oko wierzyciela lub magnifiki, którym na myśl nawet nie przyjdzie, że się schowałeś przed nimi aż pod ziemię. Pełne pomysłu dłuto Błotnickiego wyrzeźbiło na ścianie „piwniczki“ Twardowskiego, siedzącego na beczce, z napisem „Hulaj dusza“. Na innych ścianach mają się pojawić aforyzmy, tyczące się zastosowania metody leczniczej zapomocą płókania gardła. A materjału do nich nie brak. Pomijając już łacińskie: *Vinum cor laetificat*, lub *Poloni habent multos modos bibendi*, w naszej starej literaturze, zacząwszy od Reja i Kochanowskiego, aforyzmów podobnych moc wielka. Już Jan z Czarnolesia pisał:

Nie dbam ja na kasztelana,
Trzymając się mocno dzbana.

a Wespazjan z Kochowa Kochowski w „Epigramatach polskich“, taką położył fraszkę:

Mówisz doktorze: wino czyni w zdrowiu [szkodę,
A przecię, widzę, wolisz wino niźli wodę.

Ale, pomijając starych pisarzy, i dzisiejszych aforyzmów tego gatunku mamy podostatkiem. Oto ich kilka:

Póty żyjesz,
Póki pijesz.

Zawsze bijał Polak Turki i Tatary.
Gdy przed bitwą golnął kielich pełnej [miary.
Choryś? — zawołaj doktora.
Zdrów'eś? — pociągnij z gąsiora.

Gdy się rozpacz w sercu kryje,
Głupi płacze, mądry pije.

albo jeszcze ten ostatni, po staropolsku przykrajony:

Igła i czysty rańtuch przystoją podwice,
Mężczyźnie daj kordelas i miodu szklenice.

Ale czas już wyjść z piwniczki pana Kulczyńskiego. Na dalszym ciągu Florjańskiej ulicy nie znajdziemy nic nowego, — „wszystko jako było, tylko się ku starości nieco pochyliło“. Za to na Rynku dosyć nowości, ale Rynek musimy obejść kiedyindziej osobno. Jak widzę, chcesz, czytelniku wstąpić na wystawę Sztuk Pięknych. Zaręczam ci, że niema tak dalece poco, — możemy zwiedzanie jej odłożyć na później.

Wszedłszy na Grodzką, wstąpmy po drodze do Magistratu i powitajmy rządców miasta którzy na zimowe leże stawili się już w komplecie. Wyglądają czerstwo, tęgo, zdolni do posiedzeń i do komisyjek. Niema tylko dyrektora budownictwa, p. Janusza Niedziałkowskiego, który pojechał do Paryża porównywać wieżę Eiffla z naszym kominem na odwachu.

Wracajmy na Grodzką, gdzie otworzył sklep p. Berek Szwager. Berek, — to mi się podoba. Nie przez pamięć na Berka Joselowicza, ale dlatego, że wolę na szyldzie Berka, niż np. Bernarda, — pierwszy zawsze budzi we mnie więcej zaufania, bo nie wstydzi się swego imienia, a i to już wiele znaczy.

Kościoł Wszystkich Świętych musi nam przypomnieć pomnik najszlachetniejszej pamięci Piusa IX. Miał stać w tym kościele lub na Wawelu — nie stoi nigdzie, lecz leży w pakach na Zamku. Możeby się zbudził komitet i raz tę sprawę załatwił. Wymaga tego cześć dla wielkiego papieża i najzacniejszego przyjaciela i obrońcy naszego narodu.

Naprzeciw mamy mały placyk nad którym dominuje firma Wł. L. Anczyca, a w niej za chwilę przechadzka nasza, kochany czytelniku, uwiecznioną zostanie drukiem. Widzę, że cię to wzrusza, a więc zakończmy przechadzkę. Żegnaj mi, łaskawy towarzyszu, aż do pierwszej niedzieli października. Pochodzimy sobie znowu po miasteczku.

A może i ty, piękna czytelniczko, raczysz nam towarzyszyć? Zgadzasz się? wybornie! Pozwól, że ci za to ucałuję drobne rączęta. Aj, aj, jakie ślicziutkie!

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Sobota 21 września: W kościele N. M. Panny rano wotywa za nawrócenie grzeszników i niewiernych. z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Po południu nieszpory także z wystawieniem i litanja bracka.

* U św. Barbary nabożeństwo żałobne za dr. Rybczyńskiego o 10 rano. O godzinie 11 suchodniowe nabożeństwo cechu rzeźników.

* W Mogile odpust, podczas którego kanonik Midowicz odprawi nabożeństwo soleune.

* Niedziela 22 września. W kościele N. Maryi sumę mieć będzie ks. Krupiński, kazanie wypowie ks. Wojciechowski. Po południu, jako w suchodniową niedzielę procesja żałobna po nieszporach za dusze fundatorów kościoła.

* U św. Barbary kazanie niemieckie o $10^1/_2$; suma o $11^1/_2$ przed południem.

* Na Skałce, podczas restauracji głównego kościoła (która postępuje coraz szybcej w miarę napływania składek) nabożeństwo odbywa się w Grobie Zasłużonych. W niedzielę rano wotywa.

* XX, Misjonarze na Stradomiu przedsiębiorą z wiosną roku przyszłego restauracją swego kościoła. Dobudowane zostaną przy przybytku Bożym dwie wieże frontowe. Plany odnośne uzyskały już zatwierdzenie magistratu.

Kalendarz. Dziś św. Mateusza; jutro św. Władysława z Gielniowa i św. Maurycego.

Kalendarz łowiecki: Wolno polować na wszystwo, z wyjątkiem borsuków i cietrzewi.

KURJER KRAKOWSKI.

* Komisja wodociągowa odbyła w dniu onegdajszym posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta. Na wniosek wiceprezydenta p. Szmidta oraz po zasiągnięciu zdania rzeczoznawcy prof. Szajnochy, nadradcy górniczego p. Waltera, oraz inżyn. p. Swierzyńskiego uchwalono odpowiednie p. A. Szczepnowskiemu z Bolencina, właścicielowi trzech miar dziennych, celem eksploatacyi rudy darniowej mu nadanych, że gmina m. Krakowa nie zamierza nabyć od niego rzeczonych miar. P. prezydent podał do wiadomości komisyi, że dotąd zgłosiło się pięć firm fachowych do magistratu z prośbą o udzielenie im bliższych wyjaśnień co do zamierzonej budowy wodociągów. Niektóre firmy przysłały nawet do Krakowa swych zastępców, inżynierów, którzy zbadawszy grunt, opracowują plany i kosztorysy, wedle których następnie przedłożą oferty komisyi wodociągowej.

* W mieście naszem bawi od dni kilku Józef Rogosz, znany powieściopisarz i publicysta. Nabył on w pobliżu Wieliczki wieś Zborówek, gdzie już w październiku rb. wraz z rodziną zamieszka. Przeniesienie się p. R. z Rusi w nasze strony, pozostaje w związku z projektowanem wydawnictwem pierwszej polskiej encyklopedji ilustrowanej, którą p. Rogosz zacznie wydawać w Warszawie w ciągu r. 1890, wespół z firmą Gebethner i Wolff. Będzie to dzieło pomnikowe, a że niezbędnie potrzebne, to wszyscy przyznają. Będzie to również największa publikacja polska, gdyż koszta nakładu wyniosą 300.000 rubli. Miło nam, że pisarz galicyjski myśl tę podjął i w czyn ją wprowadza.

* Leopold Meyet, znany nowellista, bawi w Krakowie.

* Adam Münchejmer, rozgłośnie znany kompozytor polski i b. dyrektor opery warszawskiej gości od czwartku w naszem mieście.

* Bawi w naszem mieście p. Cecylja Walewska, utalentowana nowelistka.

* Mecenas warszawski p. A. Suligowski bawi w Krakowie w powrocie ze zjazdu prawników.

* Roboty brukarskie rozpoczęto przy ul. Szewskiej.

* Komisja lekcyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. poleca z otwarciem roku akademickiego korepetytorów i guwernerów z grona wychowańców naszej Wszechnicy. Ze sfer obywatelskich dochodzą nas gorące słowa uznania dla rzeczonej komisji, która rzetelnie wywiązuje się ze swych obowiązków.

* P. Maurycy Stankiewicz, znany bibliograf, otworzył antykwaryat przy ul. Sławkowskiej l. 20.

* Posiedzenie rady miejskiej kilkakrotnie odwoływane, z powodu braku kompletu pp. radców, odbędzie się we wtorek 24 b. m. o 5-tej po południu.

* Cyrk skandynawski Alberta Szumana przyjechał do Krakowa i rozpoczyna z dniem dzisiejszym szereg przedstawień w budynku na ten cel zbudowanym przy ul. Dietlowskiej. Trupa Szumana składa się ze 150 osób i baletu. Koni tretresowanych liczy 80.

* Kasyno powszechne, mniej ożywione w lecie, jak zwykle tego rodzaju instytucje, zaczyna się ożywiać. Na 5 października zapowiedziano koncert muzyki wojskowej w pięknej sali kasyna w hotelu europejskim. Koncerty te cieszą się zawsze powodzeniem, a zgromadzają liczne rodziny członków kasyna. W przyszłym miesiącu rozpoczną się też przedstawienia amatorskie, które sobie taki zasłużony rozgłos pozyskały.

* Odczyty jesienne na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. rozpoczni w pierwszej połowie października p. Lucyna Ćwier

czakiewiczowa prelekcyą na temat: „Stanowisko kobiety w gospodarstwie domowem“. Drugim zkolei będzie odczyt p. M. Gawalewicza z Warszawy: „O mazurkach Chopinowskich i ich ilustracjach“. Prelekcja ta urozmaiconą zostanie współudziałem uprosić się mających pań, z których jedna odegra kompozycje naszego mistrza, druga zaś wypowie ilustrujące je słowa. W dalszym ciągu nastąpić mają odczyty: księcia dra. Żagiella z Litwy na temat ciekawych jego podróży po Afryce i Ameryce, Bolesława Prusa: „O najcelniejszych utworach beletrystycznych polskich“ Józefa Kotarbińskiego, prof. ks. Pelczara, prof. ks. Chotkowskiego, Maryi Konopnickiej, Aleks. Świętochowskiego i Kaz. Zalewskiego.

* Nowa klinika chirurgiczna, której poświęcenie nastąpi 15 października br., w obecności, jak się zdaje, p. ministra oświaty dra Gautscha, odpowiada najnowszym wymogom nauki lekarskiej. Zaopatrzona w doskonałe przyrządy i najświeższe wynalazki, służące do operowania i pielęgnowania chorych, oraz w światło gazowe i elektryczne, daje wygodne pomieszczenie 60 chorym. Pod względem wewnętrznych urządzeń stoi niezaprzeczenie wyżej, niż wszystkie podobne zakłady monarchii. Posiada piękny amfiteatr dla słuchaczy, salę wykładową o żelaznej konstrukcji ławek, bardzo widną i obszerną przestrzeń dla operacyi, a nadto — czego nigdzie nie ma — własną stacyą bakteorologiczną i doświadczalną. Klinika zbudowaną została, dzięki zabiegom prof. Rydygiera wedle planów nadinżyniera p. Saarego.

* Pierwszy zjazd polskich chirurgów odbędzie się w Krakowie, w dniach 16 i 17-go października. Wiec ten, jak nas informują, zapowiada się świetnie. Dotąd ogłoszono już kilkanaście wykładów. Z ważniejszych notujemy: prof. Rydygiera: „O leczeniu ran aseptycznem“, prof. Obalińskiego: „O wyłuszczeniu wola sposobem Socina na podstawie własnych liczných spostrzeżeń“; dra Wehra: „O zasadach udzielenia pierwszej pomocy rannym w najbliższej wojnie“. Dra Ziembińskiego: „Dwa odczyty na temat chirurgji dróg moczowych“, dra Zielińskiego: „Operacyjne leczenie jaglicy spojówki oka“, dra Longiego: „O wilku pierwotnym w kotani“, dra Stuermerka: „Badania eksperymentalne nad zachowaniem się ciał obcych w ranach, mianowicie postrzałowych“.

Wedle statutów, ogłoszonych w jednem z pism fachowych, każdy członek zjazdu ma, za opłatą 10 złr., prawo głosu na zebraniach, które się odtąd corocznie odbywać mają. Jak wiadomo, pierwszy zjazd naszych chirurgów uświęcony zostanie poświęceniem nowej kliniki chirurgicznej w Krakowie. Na zjazd przybędzie wielu lekarzy ze Lwowa, Warszawy i Poznańskiego.

* Pożar. W dniu wczorajszym o godz. 8 wieczorem wybuchł pożar przy ul. Krakowskiej w domu p. Schonberga. Paliła się wata. Na miejsce wypadku przybyły dwa plutony straży ogniowej z naczelnikiem p. Eminowiczem na czele oraz straż ochotnicza pod kierunkiem p. Kozłowskiego. Ogień trwał dwie godziny, a powstał, przypuszczalnie od nieostrożnie rzuconego papierosa. Przy pożarze widzieliśmy p. prezydenta miasta. Spaliło się kilka worków waty.

KURJER LWOWSKI.

* W naszym teatrze występuje z powodzeniem artysta teatru poznańskiego p. Stanisław Knake Zawadzki. Pierwszy jego występ był w Otellu.

* Książe Władysław Lubomirski, syn ks. Eugeniusza Lubomirskiego, zaręczył się 12 b. m. w Chodorowie z hrabianką de Vaux, urodzoną z Lanckorońskiej.

* Zasłużony bibljograf polski Estreicher doczekał się uczczenia. Zamiar wybicia dlań medalu podniesiony przez „Koło literackie,“ stał się faktem.

* Towarzystwo kółek rolniczych odbędzie walne zgromadzenie we Lwowie, d. 9 i 10 b. m.

* Po zjeździe prawników i ekonomistów Lwów znów ogłuchł. Wszyscy się już rozjechali a dzienniki, zapełniają swoje szpalty rozmaitemi referatami i mowami uczestników zjazdu. Dobre i to na te ciężkie czasy.

* Marceli Harasimowicz, znany malarz, otwiera d. 1 go października kurs nauki rysunków i malowania dla kobiet.

KURJER WARSZAWSKI.

* Po syngalezach przyjadą do nas Lapończycy i usadowią się na polu Mokotowskiem. Razem będzie ich 20-stu. Przywiozą oni z sobą własne sanie ciągnione przez reny. — Dnia 25 b. m. rozpocznie się u nas jarmark na chmiel. — Rodzina przed wcześnie zgasłego artysty S. Roztworowskiego zamierza urządzić zbiorową wystawę jego prac, zupełnie dotąd nieznanych, a godnych widzenia. — Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ogłosiło wykaz 167 dóbr ziemskich, które pójdą na licytacją, jeżeli do marca zaległe raty nie będą uiszczone.

* Krąży tu anegdotka następująca. Do jednego z tamtejszych gubernatorów przybył włościanin, oświadczając, że pragnie przyjąć prawosławie i prosząc, by mu gubernator w tem dopomógł. Gubernator niesłychanie ucieszony, że lud polski sam dobrowolnie garnie się do prawosławia, zapytuje jednak włościanina, co go do tego skłoniło. „Oto — odpowiada z całą szczerością i naiwnością włościanin — moja baba i teściowa tak mi do żywego dogryzły, że aby im dokuczyć, chcę zrobić wielkie świństwo i przyjąć prawosławie“. Tableau!

* Jeden z nakładców tutejszych zamierza wydać „Album celniejszych rysnnków i dowcipów Kostrzewskiego“. Rzecz wielce obiecująca.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Książe Napoleon Murat wrócił z Tyflisu wraz ze swym wychowawcą i zamieszkał w hotelu Imperial. Księstwo Marlborough i księstwo Adamowie Sapiehowie przybyli do Wiednia. — Nowa opera Antonia Smareglii „Wasal z Szygetu“ daną będzie po raz pierwszy 4 października w nadwornej operze wiedeńskiej. Naji grać ma panna Lola Beeth. — Karol Michely rekwizytor teatru nadwornego obchodzić będzie wkrótce 40 rocznicę swej służby. — Wkrótce założoną będzie linja telefoniczna między Pesztem a Wiedniem. Za rozmowę trzyminutową między temi miastami ma się płacić guldena. Takse ma płacić partja, wzywająca do rozmowy. Perski prezydent ministrów Emin ed daule przybył do Wiednia i stanął w Grandhotelu — Mr. Hurt, profesor języka angielskiego w Akademji handlowej, powołanym został w tym samym charakterze do Akademji teresiańskiej. — Przed dwoma dniami oddaną została do publicznego użytku linja telefoniczna między Wiedniem a Pragą.

KURJER PARYSKI.

* Zbliżanie się wielkich wyborów wywoływać zwykło we Francji mnóstwo pojedynków. I obecnie więc kroniki dziennikarskie zapisują częste walki na szpady i na pistolety. Przed paru dniami pojedynkowali się p. Karol Lalon, naczelny redaktor *France* z p. Raulem Canivet, głównym kierownikiem *Paris*. Pierwszy odniósł dość ciężką ranę w rękę; sekundanci przerwali zbrojne spotkanie tradycjonalnem spisaniem protokółu.

* *Figaro* stracił jednego z najdzielniejszych swych współpracowników w osobie *Jules Prevel*, który d. 15 b. m. zmarł nagle, rażony apopleksią, w chwili, kiedy powróciwszy z Bogueres de Luchon otwierał drzwi do swego mieszkania paryskiego. Prevel był nie tylko zręcznym dziennikarzem ale i zdolnym autorem dramatycznym, a kilka sztuk przez niego napisanych cieszyło się dość trwałem i długiem powodzeniem.

* Paryż przepełniony jest obecnie mnóstwem cudzoziemców, pomiędzy którymi znajdują się: dziedzice tronów, książęta krwi, znakomici pisarze, wielcy artyści, podróżnicy, bogaci przemysłowcy i finansiści całego niemal świata. Wyliczyć tu wszystkich byłoby niepodobieństwem, zaznaczamy więc tylko, iż w ostatnich dniach gościli w stolicy Francji: synowie Khedywa, książe portugalski, książęta japońscy, Emilio Castelar, Nordenskiold, Don Ramon de Navarrete, Nicotera, Knaus, i wielu innych. Naszę literaturę chwilowo reprezentują tam: Adam Asnyk i Sewer (Ignacy Maciejowski).

* Mierzwiński żeni się w Paryżu. Z kim? Wkrótce nazwisko wymienimy.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* Zanim rozpoczniemy szereg artykułów krytycznych o sztuce polskiej (nieco pomacoszemu traktowanej przez dziennikarstwo galicyjskie) zaznaczymy w dzisiejszym numerze *Kurjera Polskiego* chociażby tylko dla złożenia dowodu czy zadatku naszej gorącej i serdecznej sympatji dla jej rozwoju, że Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach, jakkolwiek mniej bogata niż zwykle, posiada jednak obecnie dwa płótna niepośledniej wartości, które w każdem innem mieście gromadziłyby tłumy przed sobą. Pierwszem jest „Babie lato“ *Józefa Chełmońskiego*, który w roku bieżącym na powszechnej wystawie paryskiej otrzymał „medal honorowy“ tj. najwyższe odznaczenie, jakiem artysta za życia odznaczonym być może — i „Droga do wsi“ *Romana Kochanowskiego*. Pierwszy z energją realisty umiał połączyć wrodzoną polskiemu sercu impresyonistowską poezyą; drugi — poeta z usposobienia — rozlał w swoim krajobrazie pełnym prawdy i prostoty cały wdziek naszej sielskiej natury. Mistrzowska technika Chełmońskiego i wytworna faktura Kochanowskiego zapewniają obu tym utworom pendzla trwałe, nieprzemijające powodzenie. Aż żal serce ściska, że i jeden i drugi obraz za duży, aby się mógł zmieścić w skromnym lokalu prawdziwego znawcy... Wielkość miewa swoje niedogodności!

* *Z teatru*. Dziś dopiero zaczyna się właściwie nowy sezon teatralny, przedstawieniem komedyi Z. Przybylskiego: Dwór w Władkowicach. Dotychczas dyrekcya wystawiała stare znakomite utwory sztuki dramatycznej, dające przedewszystkiem pole do popisu nowo zaangażowanym artystom. W przedstawieniach tych górowała naturalnie gra p. Żelazowskiego, który pomimo pewnych wad w dykcji, jest bezwątpienia jednym z wybitnych naszych przedstawicieli komedyi, dramatu i tragedji. Ostatni raz widzieliśmy go we „Właścicielu kuźnic“, a lubo charakterystyka twarzy nie odpowiadała naszemu pojęciu, lubo artysta był często w ruchach za sztywny, to przecież całość musiała czynić i czyniła wrażenie. Zwłaszcza scena końcowa aktu II-go wypadła świetnie. O p. Żelazowskiej tyle tylko na razie powiemy, że jest miłem i potrzebnem na naszej scenie zjawiskiem. Pan Ruszkowski trzymał się dotąd bardzo dobrze, do czego mu pomagała oprócz rutyny prawdziwa inteligencja. Zapowiedziane nowości dadzą nam sposobność więcej o nowych nabytkach powiedzieć.

* P. Michał Przybyłowicz, utalentowany artysta dramatyczny, otrzymał dymisją w teatrze krakowskim.

* Koncert p. S. Friemana, solisty dworu hessendarmstadtskiego, który obecnie powołany został na profesora konserwatorjum do Odessy i p. Marji Szawłowskiej, odbędzie się w poniedziałek w sali hotelu Saskiego.

* Armand Dutertre (Bolesław Pluciński), którego występy gościnne w teatrze krakowskim rozpocząć się mają w przyszłym tygodniu, urodził się w Lubelskiem w 1854 roku. W roku 1864 wraz z rodzicami udał się do Paryża, gdzie ukończywszy szkołę Batignolską, poświęcił się zawodowi scenicznemu, kształcąc się najprzód pod kierunkiem p. Rey, nauczyciela słynnej Rachel, a następnie w konserwatoryum. Odniósłszy trjumf niemały na konkursie popisowym, zaangażowany został do *Odeonu* tak zwanego *drugiego teatru francuskiego*. Podróżował z panią Agar po Europie, a ostatecznie w teatrze Gymnase w komedji *Comtesse Friedegonde*, kreacją niezmiernie szczęśliwą w roli księcia Ernesta-Augusta zdobył powszechne jednomyślne uznanie najsurowszej krytyki, bo krytyki francuskiej, która równie od autorów jak i aktorów bardzo wiele wymaga.

* *Świat*. Nie napróżno wszystkie pisma polskie interesują się w tak wysokim stopniu każdym numerem wspaniałej ilustracyi krakowskiej, każdy bowiem numer nosi na sobie ślady mistrzowskiej ręki redaktora, który zeszyty swego wydawnictwa napełnia nie tylko ciekawemi artykułami, ale nadto całą galerją artystycznie odtworzonych obrazów i rysunków pierwszorzędnych malarzy polskich. Publiczność nasza niekłamaną sympatyą otacza to pismo, a dzienniki zagraniczne zwłaszcza francuskie, oddawna z uznaniem wyrażają się o jego stronie artystycznej. Tak np. w tygodniku paryskim *Art et critique*, w Nrze z 7 września b. r. czytamy, po obszernem scharakteryzowaniu „Świata“, następujące słowa: „publikacja ta stoi na wysokości najrozgłośniej znanych wydawnictw tego rodzaju francuskich i angielskich“. Sprawozdawca mówi obszernie o dziełach sztuki, znajdujących się w „Świecie“ i podnosi prace dr. Ochorowicza, znanego nad Sekwaną. Ostatni 18 numer „Świata“, zawiera znakomite ilustracye: Kochanowskiego, Bakałowicza, Tondosa, Chełmińskiego, Matejki. Do osobliwości zaliczyć należy portret matki Słowackiego, wykonany przez Pitschmana, (oryginał jest własnością pani Beaupré), i rysunek Słowackiego: „Widok Kairu“. Znajdziemy dalej wizerunek śp. Teofila Ostoi Ostaszewskiego wcale dobrze trafiony. W dziale literackim zwracają uwagę prace: Dr. Antoniego J., Zagórskiego (powieść) i dokonczenie ciekawego studjum o Słowackim Ferd. Hösicka.

* C. kr. Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t. „Dzieje biblijne, pobiblijne i porozbiorowe“. Dla użytku izraelickiej młodzieży szkolnej ułożył Izak Planer. 4 zeszyty.

* Wieczór inauguracyjny w Towarzystwie muzycznem odbył się wczoraj w przepełnionej sali redutowej i rozpoczął świetnie sezon tegoroczny. Cała elegancka publiczność krakowska dała sobie *rendez-vous* w przybytku sztuki, co świadczy o estetycznem usposobieniu, przyniesionem z letnich podróży. Część artystyczną pięknie zainicjowało Trio Beethovena, wykonane przez pp. Żeleńskiego, Singera i Novaczka, który występem swoim żegnał publiczność naszę i, przyznać należy, wlał w grę wiele uczucia i poezyi. Dyrektor Żeleński uwydatnił świetną interpretacją całą powagę i wysoki artyzm Beethovena: uderzenie było miejscami wprost imponujące. — Znany krytyk muzyczny p. Niewiadomski, którego pióro w gronie melomanów ma cechę wyroczni, dał się poznać z innej strony, jako kompozytor. Pieśni jego do słów Konopnickiej: „Białe róże“ i „Poleciały“ odznaczają się bogatą fakturą i pięknemi szczegółami harmonicznemi. Wykonawca, p. K. Heurteux, nie pozbawił ich zalet, owszem metalicznym głosem zdołał słuchaczów swych zająć. Lekka niedyspozycja pokryła wyższe zwłaszcza tony gazą, którą jednak ucho zaledwie pochwycić mogło. — Dyrektor Barąbasz umiejętnie i z precyzją akompanjował. — P. Żelazowski wypowiedział ładny wiersz Aurelego Urbańskiego p. t.: „Na morzu“. — Publiczność była bardzo zadowolona.

* *W Nantes* drukuje się dzieło treści filozoficznej p. t. *Essais sur les dimensions dans la nature, art et idée* — którego pierwsze arkusze opuściły już prasę. Autorem jest p. Adam Ostoia Ostaszewski dr. praw i filozofii, autor znany z kilku rozpraw naukowych i pomniejszych a pełnych talentu utworów poetyckich. Praca ta zawiera wiele nowych i śmiałych poglądów, które obudzą niewątpliwie żywe zainteresowanie się uczonych.

ROZMAITOŚCI.

Szlachetny wybawca. Z Rosji donoszą do „Gazety myśliwskiej“: W Achałzyku uratował się jeden pasterz z groźnego niebezpieczeństwa. Położył on się pod drzewem do smacznej drzemki. Niedźwiedź, siedzący w ukryciu konarów na drzewie, rzucił się na śpiącego i powlókł tak niemile zbudzonego o kilkadziesiąt kroków. Pasterz krzyczał w niebogłosy ratunku! Jeden z byków pasących się w bliskości pośpieszył ku wołającemu i zaczął niedźwiedzia atakować swojemi rogami. Spełniając atak, wydawał ryk, na ktory zbiegli się inni jego towarzysze, co widząc niedźwiedź uznał za najstosowniejsze rozpocząć odwrót z chwałą. Pasterz był tylko nieznacznie zraniony. W tych powiatach rosyjskich, które odznaczają się mnogością dzikich zwierząt, pasące się w trzodach domowe bydło zaraz wietrzy nieprzyjaciela i broni się przeciw niemu. Jeśli krowa z cielęciem pasie się w pewnem oddaleniu od trzody, a spostrzeże wilka lub niedźwiedzia, natychmiast przyzywa rykiem towarzyszki na ratunek, a te doskonale rozumieją o co idzie. Z bykiem na czele biegną cwałem ku zagrożonym: z podwiniętym ku piersiom łbem wydając ryk wściekłości, uderzają na nieprzyjaciela, który zwykle przypłaca swoje zamiary życiem jeśli nie ma na tyle strategicznego zmysłu, aby zawczasu dać foga.

Karkołomne przedsięwzięcie. Kapitan Karol Rogers z Bostonu, mężczyzna 39-letni postanowił zwiedzić wystawę paryską i w tym celu wypłynął dnia 30 maja z Bostonu na małej łódce sam jeden. Przez ośm dni sprzyjała mu pogoda, potem jednak nastąpiła burza, która go do wysp św. Grzegorza poniosła. Przez 38 dni nie spotkał żadnego statku; 28 lipca miał wzrok tak zmęczony od blasku słońca, że kompasu odczytać nie mógł. Położył się więc zrozpaczony w łółce, i czekał tak na śmierć lub ratunek. Przyniósł mu go 10 sierpnia szoner „Marta A. Bredley“ ale Rogers wartogłowy był już tak osłabiony i skostniały, że go z początku wzięto za zmarłego. Obecnie chodzi już zdrów po Bostonie, ale o zwiedzeniu paryskiej wystawy słówkiem nie wspomina.

W Bozen odsłonięto pomnik dla znakomitego poety średniowiecza Waltera von der Vogelweide. Pomnik wykonał rzeźbiarz wiedeński Henryk Natter.

Sprzeniewierzenie. Do dzienników wiedeńskich telegrafują z Serajewa, że zniknął ztamtąd kupiec Szymon Baruch, sprzeniewierzywszy sumę przeszło 300.000 reńskich. Ładny egzemplarz!

Z Trembowli donoszą nam, że w nocy z 18 na 19 b. m. spadł w powiecie tamtejszym śnieg, zaścielając ziemię co najmniej na 4 cale grubą warstwą, skutkiem czego temperatura obniżyła się do $3^1/_2$ powyżej zera.

Setną rocznicę urodzin znakomitego amerykańskiego romansopisarza, Coopera, obchodzono w dniu 15-tym b. m. w Burlington, w stanie New-Yersey. Z tego powodu krąży ciekawa anegdotka z życia znakomitego pisarza, który posiadał tak potężny dar zaciekawiania czytelników, zwłaszcza zaś młodego pokolenia. W r. 1826-m zwiedzał Cooper Europę. Bawiąc w Wenecji, udał się z przewodnikiem do t. zw. „studni“, straszliwego więzienia rady dziesięciu. Przewodnik widząc, iż Cooper interesuje się żywo napisami wyrytemi na ścianach przybytku przez nieszczęśliwe ofiary okrucieństwa rzeczypospolitej weneckiej, pozostawił go samego z pochodnią w ręku, sam zaś odszedł, obiecując natychmiast powrócić. Minęło godzin parę, Cooper znużony odczytywaniem napisów, z niecierpliwością oczekiwał powrotu przewodnika, którego jak nie było, tak nie było. Wreszcie turysta po sześciu godzinach zapragnął wydostać się sam z podziemia. Odszukał tedy podwojć żelazne i chciał wyjść na świat boży. Napróżno; okute straszliwemi wrzeciądzami podwoje ani drgnęły. Cooper z początku nie niepokoił się wcale, gdy jednak noc i dzień następny minęły, przerażony myślą, iż przez zapomnienie przewodnika może zginąć w tym lochu, zaczął wołać ratunku. Pomoc jednak nie nadchodziła. Na trzeci dzień Cooper wpadł w tak wielką prostrację ciała i ducha, iż położył się na łożu kamiennem, na którem przed wiekami męczono skazańcow, i oczekiwał śmierci. Na szczęście zjawiła się w podziemiach jakaś partya turystów, która niefortunnego romansopisarza wyprowadziła z okropnego położenia.

Dziwaczne pomysły. Na paryską wystawę pielgrzymowano już w różny sposób bo fiakrem, na welocypedzie, w taczkach, balonem i piechotą; teraz pewien Belgijczyk wpadł na myśl odbycia tej podróży wózeczkiem zaprzężonymi psami. Oryginalny Belgijczyk odbył tę podróż w dziesięciu dniach i przybył szczęśliwie pod wieżę Eifla. Poczciwiec nie chciał wymienić ani swego nazwiska ani adresu, obawiając się, aby o dręczenie zwierząt przez Towarzystwo ochrony tychże, nie był do odpowiedzialności pociągnięty.

Jaskołki pocztowe. Ministerjum wojny w Paryżu czyni obecnie próby z jaskółkami, celem używania ich do przenoszenia korespondencji. Jaskółki bowiem latają szybciej, niż gołębie i nie wpadają w szpony ptaków drapieżnych. Z tego powodu pisma francuskie przypominają, iż starożytni rzymianie, walczący w cyrkach, bardzo często używali jaskółek do przesyłania wiadomości o zwycięstwie na bardzo znaczną odległość.

Ciężka kara. Fakt rzadki w historji kryminalistyki wydarzył się niedawno we Francji. Robotnik Ludwik Terrien skazany został na 20 lat ciężkich robót za kradzież z włamaniem. Terrien ukradł... pięć franków!

NEKROLOGJA.

* W Howorach na Podolu rosyjskiem zmarł na dniu 7 b. m., Ignacy ze Żmigrodu hr. Stadnicki właściciel dóbr Howory i Curesztyszcze z przyległościami. Zmarły znany był w szerokich kołach naszego miasta, gdyż od lat kilku przebywał podczas pory zimowej w Krakowie. Mimo słabości, której od najdłuższych lat ulegał, odznaczał się wzorową administracją swego rozległego majątku to też nie tylko zostawił go nienaruszonym, ale znacznie takowy rozszerzył. — Był to to prawy i wierny syn tej ziemi, na której wzrósł, wychował się i którą serdecznie ukochał. Zostawił syna i córkę w młodocianym jeszcze wieku.

Jak bardzo był cenionym przez swych współobywateli, dowodem tego liczny zjazd obywateli i ludności okokolicznej na pogrzeb, który się odbył 13 b. m. w majątku rodzinnym w Howorach z niezwykłą okazałością. O ile nas dochodzą wiadomości, pozostawił zmarły dyspozycje względem użycia znacznych bardzo kapitałów na rozmaite cele publiczne, czem zająć się mają egzekutorowie testamentu. Nie omieszkamy podać ich do publicznej wiadomości, jak skoro dojdą nas bliższe o tem szczegóły.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 20 września. Sejm galicyjski zwołany zostanie na pewne d. 10 października. Namiestnik Badeni odjechał wczoraj wieczorem. Układy czeskie należy poczytać na razie za zerwane. W Salzburgu i Marjenbadzie spadły śniegi. *(Czas.)*

Wiedeń 20 września. Król grecki przybędzie do Wiednia dnia 24 b. m. i zabawiwszy krótki czas, uda się w dalszą podróż do Aten.

Wczoraj rano przybył tutaj w. ks. Aleksy z Petersburga i pojechał wieczorem do Franzensbadu.

Praga 20 września. Namiestnikowi hr. Thun, przedstawiali się wczoraj urzędnicy namiestnictwa i członkowie Rady szkolnej.

Berlin 20 września. Jest rzeczą pewną, że parlament otrzyma przedłożenie względem pomnożenia siły zbrojnej Niemiec z powodu, że nowe ustawy francuskie znacznie podniosą siły zbrojne Francji. żna oczekiwać znowu zaniepokojenia ogólnego, które oddziała i na giełdy. *(Cz.)*

Berlin 20 września. *Nordd. Allg. Ztg.* chwali po raz pierwszy Bułgarją i k. Ferdynanda za trzeźwe pojmowanie sytuacji, objawione przez to, iż odepchnięto ryzykowną myśl ogłoszenia niepodległości. *(Cz.)*

Monachium 20 września. Zgłoszenia na wiec katolicki nadpływają nadzwyczaj licznie. Komitet tysiące mieszkań przygotowuje. *(Cz.)*

Paryż 20 września. Rząd zastanawia się nad żądaniem Constansa, żeby w Paryżu na czas wyborów ogłosić stan oblężenia. *(Cz.)*

Petersburg 20 września. W tutejszych kołach poinformowanych krąży pogłoska, iż między nowomianowanym jenerał-gubernatorem Kijowa, hr. Ignatiewem, a nowym komendantem wojsk okręgu wojskowego kijowskiego Dragomirowem, występuje już na jaw pewna rywalizacja. Wskutek tego uważają za rzecz możliwą, iż w celu zapobieżenia starciom między temi dwoma osobistościami nastąpią pewne zmiany w odgraniczeniu ich obustronnego zakresu działania. *(Cz.)*

Toth 20 września. Wczorajsze manewry czwartego korpusu rozpoczęły się o godz. 9 rano. Cesarz przybył w towarzystwie Kalnoky'ego z Gödöllö, a arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm z Göd na pola manewrów. W Toth przyłączył się do orszaku Cesarza minister Fejervary. Obecnymi byli na manewrach *attachés* wojskowi: niemiecki, Deines i włoski Brusatti. Dopuszczono też do manewrów czwartego korpusu dwóch oficerów bułgarskich, którzy, jadąc do Paryża, zatrzymali się w Budapeszcie i prosili o pozwolenie uczestniczenia w manewrach.

Bitwa rozpoczęła się wysunięciem naprzód, w kierunku wschodnim, dywizji Golda, i stojącego pod dowództwem Grollera oddziału północnego. Oddział południowy, który maszerował od Budapesztu ku Waitzen, zetknął się z nieprzyjacielem na wzgórzach Szoed i Ratot. Bitwę zakończono odparciem oddziału południowego i przerwano w południe. Cesarz powrócił do Gödöllö.

Neapol 20 września. Wczoraj po południu wyborowe towarzystwo tutejsze urzą-

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 września 2 godz. 30 min. po południu.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austrjac. papier op.	83 50	Obl. ind. gal..	— —
srebrn. „	84 55	4½% Obl. Poz.	
4% złota.	110 40	kraj. galic. .	— —
5% pa. nie.	99 45	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	915 —	Za kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	307 —	4½% Listy zas.	
Londyn	119 75	Banku kr. g..	— —
Napoleony	9 50	Akc. Länderb..	— —
Dukaty	5 69	„ kol. Kar.-L.	— —
Marki	58 52½	„ „ lw.-czer.	— —
5% Ren. w. pap.	— —	„ „ południ..	— —
4% „ „ złota	— —	Ruble	— —
Losy prem. w..	— —	Srebra	— —

Usposobienie giełd:

Berlin 20 września

Bank. austr....	171 —	4% Lis. lik. pol.	57 60
Krótki Wiedeń	170 70	Ak. kol. Kar. L.	83 75
Banknoty ros..	212 75	austr. kred.	163 87
5% Lis. zas. pol.	62 60	Ultimo Ruble .	212 —

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1889 r.).

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	*8·48 wiecz.
9·37 wiecz.	Kurjerski 3 „ . .	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy „ . .	*9·42 wiecz.
†*9·20 przed południem	„ „ . .	7·05 rano (z Oświęcima)
3·— popoł.	„ „ . .	†9·46 rano
†6·30 wiecz.	„ „ . .	†*5·— pop.

* Także w kierunku do Prus, lub z Prus,
† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pośpieszny 2 klasy . .	9·38 wiecz.
10·46 przed.	Osobowy 3 „ . .	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ „ . .	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany „ . .	6·— wiecz.
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·15 przed.	Osobowy 3 klasy . . .	7·35 wiecz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.